



Numer 6/2-2014r.

nieregularnik lokalny

ISSN 2353-6780

Miło nam powitać Państwa wiosennym numerem Kuriera ...

... w miesiącach piękna i rozkwitu, w którym przyroda zaskakuje nas wybuchem odradzającego się życia. Zachwyca mnie upajający zapach bzów, irysów, a niebawem także piwonii (widać już całkiem pokaźne pąki). I zadziwia tempo, w jakim przyroda się rozwija. U nas podobnie – praca wre! Uroczystość 800 lecia Wlenia tuż-tuż. Gimnazjaliści napisali już swoje egzaminy, maturzyści jeszcze walczą o jak najlepsze oceny. W Kurierze dowiemy się, jak to dawniej było z wleńskim szkolnictwem. Ale na naukę jest miejsce nie tylko w szkole, dlatego spróbujemy zainteresować Państwa ciekawostkami związanymi z językiem angielskim.

Pamiętajmy jednak o tym, żeby pomiędzy nauką i pracą znaleźć czas na odpoczynek. Zwolnić... Zadbaj o siebie, o równowagę psychiczną, swoje zdrowie. Może zacząć uprawiać trekking, bo na naszym doskonale do tego sportu przystosowanym terenie zaczynają powstawać specjalne trasy. W wolnym czasie na pewno warto wybrać się na dobry spektakl. Zdrojowy Teatr Animacji zaprasza nas w maju i czerwcu na niezwykle poruszający spektakl o bezwarunkowej miłości pt. „Matka-opowieść”. Propozycja szczególnie aktualna teraz, jako że kilka dni temu składaliśmy życzenia naszym Mamom. Redakcja Kuriera również się do nich dołącza.

W tym numerze zajrzymy z wizytą do artysty, który zakochał się w Tarcynie i tu odnalazł swoje miejsce. Porozmawiamy z młodymi radomianinami, których działalność na polu społeczno-politycznym może stać się inspirującym przykładem dla gmin w całej Polsce.

Co jeszcze? Dowiedzą się Państwo, zaglądając do środka. Życzymy przyjemnej lektury!

- Justyna Bar

JUBILEUSZ 800 - LECIA



Roku Pańskiego 1214
osada Brzozowem zwana
u stóp Góry Zamkowej zbudowana,
za przyczyną miłościwie nam panującego
księcia Henryka Brodatego
oraz księżnej Jadwigi Śląskiej,
zacznej małżonki Jego
przywileje miejskie i herb swój uzyskała.
Roku 2014 wieków osiem
mija od zdarzenia tego.

Świątować radośnie tę rocznicę chcemy
i zacnych gości do Wlenia zaprosić pragniemy,
Chlebem trzech narodów dzielić się będziemy
i wspominać jak drzewiej bywało,
a przy tem atrakcyjni użyjem niemało.
Waszmość przybywaj i wesela z nami zażywaj.

Organizatorzy



Urząd Miasta i Gminy Wleń
Plac Bohaterów Nysy 7
75 7136438



OKSIT Wleń
Chopina 2
75 7136268

Więcej str. 5,10-11, 13,17, 20

„Wiosna, wiosna, wiosna ach, że Ty...”

Co prawda, wiosna już na dobre u nas zagościła, ale ilość światła skumulowana w naszym organizmie jest wciąż niewielka, a nasz organizm do tej pory może nadal odczuwać zmęczenie po zimie. Do tego z pogodą bywa różnie – tego roku pierwsza połowa maja była pochmurna. Jak sobie radzić ze zbyt małą ilością światła i ze zmiennymi nastrojami – radzi psycholog, Karolina Julia Werczyńska.

Kiedy kończy się zima a zaczyna wiosna, nasz organizm budzi się do życia, mamy więcej energii oraz chęci do działania lecz nie zawsze... czyha na nas tak zwane przesilenie wiosenne, które może doprowadzić nawet do depresji sezonowej. Przesilenie wiosenne jest efektem długotrwałego przemęczenia, które może mieć różne objawy. Część z nas dopada przeziębienie, zły nastrój i ogólne osłabienie. Czy jest na to rada?

Do ogólnego osłabienia organizmu prowadzą: wzmożony stres, negatywne emocje oraz brak niezbędnych substancji odżywczych. Bóle głowy, zmęczenie, osłabienie, złe samopoczucie - objawy te są oznaką pozimowego zmęczenia, ale mogą być także symptomem choroby. Gdy wykorzystamy już wszystkie pokłady energii, układ odpornościowy się osłabia, łapiemy różnego rodzaju infekcje. Zwykle kilkudniowe przeziębienie zmienia się w kilkutygodniową chorobę, z której ciężko

nam wyjść. Wszystko to sprzyja rozwojowi wirusów, bakterii, pasożytów, a nawet nasila alergię. Badania wykazują, że syndrom wiosennego osłabienia dotyka od 50 do 60 proc. mieszkańców krajów europejskich. Występuje w każdym wieku, częściej u osób młodych (18-30 lat) oraz kobiet (60-90%). Dolegliwości utrzymujące się długo mogą doprowadzić do **depresji sezonowej** – (ang. SAD – *seasonal affective disorder*). Jest jedną z form **depresji**, której nawroty pojawiają się zwykle na przełomie jesieni i zimy oraz zimy i wiosny. Z depresją sezonową możemy mieć do czynienia, gdy **obniżenie nastroju** utrzymuje się przez kilka tygodni, czasem miesięcy, jednak wyraźne nasilenie symptomów pojawia się w okresie zmniejszonej ekspozycji na światło – w okresie jesienno-zimowym. Jak sobie z nią radzić? Eksperci zalecają fototerapię, która polega na ekspozycji na światło. Fototerapia (leczenie światłem) zyskała ogromną popularność, zarówno jako metoda leczenia depresji sezonowej, jak i w ramach profilaktyki tego typu zaburzeń.

Często bywa tak, że sami przyczyniamy się do takiego stanu. Nie wprowadzając pozytywnych bodźców zewnętrznych - „po prostu nic nam się nie chce”. Kiedy karmimy nasz umysł negatywnym myśleniem, doprowadzamy się do złego stanu psychicznego, który wysyła sygnał

ostrzegawczy: „uwaga, choroba!”. Nasza psychika prawidłowo funkcjonuje, kiedy organizm jest zdrowy. Jeżeli czujesz się źle, jesteś osłabiony, nie możesz się na niczym skoncentrować, a to znak, żeby sprawdzić stan swojego zdrowia. Można to uczynić za pomocą **testu obciążeń**, który pozwala określić, co jest przyczyną przesilenia. Jest to metoda diagnostyki stworzona przez dr Volla, stosowana w całej Europie przez ponad 30 tysięcy specjalistów.

Jak się (p)obudzić?

Ruszajmy się - trzeba zadbać o wzmocnienie osłabionej zimą **odporności**. Pomoże w tym ruch na świeżym powietrzu, taniec oraz ćwiczenia aerobowe. Ruch zbawiennie wpływa na nasze serce, mózg, mięśnie i **przemianę materii**. Skorzystajmy w tym okresie z różnych form ruchu, jakimi są: fitness, zumba czy chociaż pół godzinny spacer.

Wzbogaćmy dietę - w bogate w białko oraz mikroelementy produkty. Spożywanie kawy i herbaty proponuję zastąpić herbatą zieloną oraz **ziołowymi** (z żeń-szeniem, imbirem lub melisą).

Wyjdźmy z domu - nie ma nic lepszego na poprawę nastroju jak spotkania w gronie przyjaciół, obcowanie z kulturą, kino lub odwiedziny bliskiej nam osoby, z którą dawno się nie widzieliśmy.

Karolina Julia Werczyńska
Psycholog Społeczny

WLEŃLANDIA 2014- Jarmark Średniowieczny na rynku

Oj działo się działo! Ponad 800 dzieci i młodzieży z Wlenia i Nowogrodźca zawitało na Jarmark Średniowieczny! Były cechy rzemieślnicze, tańce, śpiewy, pokaz mody wleńskiej Gołębiarki. Teatr na ulicy pokazał legendę „Jak gołębie Wleń uratowały”. Powstały tarcze rycerskie, kilkaset gołębi na Paradę Otwarcia Jubileuszu nadania praw miejskich dla Wlenia. Przed uroczystym pasowaniem na rycerza kilogramy cukierków poleciało w niebo, które szybko znalazły właścicieli i zniknęły w mig w ustach szczęśliwych dzieciaków. Wszystkim dziękujemy za współpracę i wspianą zabawę!



FAWORYT WYGRAŁ WE WLENIU!

Mistrz Polski w biegu na 5 tys. metrów Jarosław Kłeczek zwyciężył w tegorocznym, XXIII Memoriale im. Michała Fludra we Wleniu. Rekordu trasy dzisiaj nie było, ale za to frekwencja dopisała - w biegu głównym wystartowały 123 osoby.

– Chętnych pewnie byłoby więcej, ale musieliśmy wprowadzić limit ze względów organizacyjnych – mówi burmistrz Wlenia Bogdan Mościcki. W tym roku po raz pierwszy przeprowadzono zapisy drogą internetową. – Wpłynęło w ten sposób około 90 zgłoszeń, co jest bardzo dobrym wynikiem – mówi burmistrz. Można było zgłaszać się także w biurze zawodów.

Uczestnicy rywalizowali na dystansie 10 kilometrów (trasa atestowana przez Polski Związek Lekkiej Atletyki). Sam bieg był emocjonujący. Po pierwszym okrążeniu na prowadzeniu była piątka zawodników, wśród nich Kłeczek i Ukrainiec Volodymir Timashov. Obaj do końca rywalizowali o zwycięstwo. Już po pierwszej pętli było wiadomo, że nie biegną po pobicie rekordu trasy. Wspomnianej dwójce długo kroku dotrzymywał Yuriy Blachodir.

– Jestem trzeci raz we Wleniu i to moje trzecie zwycięstwo – powiedział uradowany Kłeczek. – Tempo było spokojne, jestem w trakcie zgrupowania w Jakuszycach, więc nie chciałem szastać siłami. Był to taktyczny bieg na miejsca, zakończony

mocnym, długim finiszem. Pierwszy atak z mojej strony nastąpił na 7 kilometrze, potem stopniowo podkręcałem tempo, zostało nas tylko dwóch. Na 9 kilometrze zawodnik z Ukrainy puścił i ostatni kilometr mogłem spokojnie przemierzać do mety.

W Jakuszycach Kłeczek przygotowuje się do kolejnych startów. Jego celem w tym sezonie są mistrzostwa Polski w Gdańsku na 10 kilometrów, które odbędą się w sierpniu.

Ostatecznie Kłeczek przebiegł z czasem 0:32:29, Timashov na mecie zameldował się 15 sekund później. Trzecie miejsce zajął inny Ukrainiec, Yuriy Blachodir (24 sekundy straty do zwycięzcy). Rekord trasy wciąż należy do Dariusza Kruczkowskiego, wynosi 29 min i 36s. i został ustanowiony 15 lat temu.

W kategorii pań zwyciężyła Anna Ficner ze Złotoryi z wynikiem 38 minut i 49

sekund. Druga była Dominika Jarosz reprezentujące Regle Szklarska Poręba (0:41:27) a trzecia – Sabina Rzepka z Bolesławca (0:42:07). Tradycyjnie już, od rana we Wleniu odbywały się szkolne biegi uliczne. Brały w nich udział dzieci z Wlenia oraz okolicznych miejscowości, a także goście z Czech. Wystartował także bieg integracyjny, w którym udział wzięli m.in. burmistrz miasteczka Bogdan Mościcki oraz starosta lwówecki Józef Mrówka. Uczestnicy biegu integracyjnego przebiegli pętlę dookoła ratusza. Niżej podajemy wyniki XXIII Memoriału im. Michała Fludra.

mężczyźni open:

1. Radosław Kłeczek – 0:32:29
2. Volodymir Timashov – 0:32:44
3. Yuriy Blachodir 00 0:32:53

kobiety open:

1. Anna Ficner – 0:38:49
2. Dominika Jarosz – 0:41:27
3. Sabina Rzepka – 0:42:01

Relacja : NJ.24.pl



Z nr. 7
Jarosław Kłeczek
foto. Agata Śliwa

EGZAMINY WLEŃSKICH GIMNAZJALISTÓW

W zeszłym miesiącu 23-25 kwietnia w całej Polsce prawie 380 tysięcy uczniów klas trzecich gimnazjum pisało egzaminy na zakończenie szkoły. Na początek uczniowie sprawdzili swoją wiedzę humanistyczną - rozwiązyali testy z historii i WOS-u oraz z języka polskiego. Drugiego dnia egzaminu, gimnazjaliści musieli zmierzyć się z testami z przedmiotów przyrodniczych i matematyki. Na trzeci i ostatni dzień egzaminu

gimnazjalnego przypadł zaś sprawdzian z języka obcego: angielskiego, francuskiego, hiszpańskiego, niemieckiego, rosyjskiego, ukraińskiego lub włoskiego. Wyniki egzaminów będą znane w czerwcu i zaważą na szkolnej przyszłości gimnazjalistów. W zależności od ilości zdobytych punktów, będą przyjmowani do wybranych szkół ponadgimnazjalnych. W naszej gminie jest jedno gimnazjum, w Zespole Szkół

we Wleniu. Obecnie mamy tylko jedną klasę trzecią, która liczy 22 uczniów. Wszystkie części egzaminu są obowiązkowe. Jedynie w trzeciej części egzaminu uczniowie mają prawo wyboru języka obcego. W tym roku większość uczniów z naszego gimnazjum zdecydowała się na język niemiecki, mimo że wielu z nich zaczęło się go uczyć dopiero w pierwszej klasie gimnazjum.

- Agata Czarnuszko

Ścieżka spacerowa - Osiem wieków Wlenia

Początek XVIII stulecia przyniósł kolejne klęski żywiołowe. W 1702 roku miała miejsce wielka powódź, która pociągnęła za sobą znaczne zniszczenia i ofiary. Również tragiczne w skutkach były pożary. W 1731 roku ogień w ciągu sześciu godzin niemal doszczętnie unicestwił nadbodrzańskie miasto. Spłonął między innymi odrestaurowany kościół św. Mikołaja, szpital, ponad 150 domów mieszkalnych oraz ratusz, gdzie zniszczeniu uległo bogate archiwum miejskie oraz liczne dokumenty i księgi miejskie. Straty były przeogromne – wyniosły 67.227 talarów, nie wliczając kwot poniesionych wskutek spalonych: kościoła, plebanii i szkoły. Dzięki pomocy władz cesarskich, okolicznych miast i majątków rozpoczęto proces odbudowy. Mieszczanie zostali na okres czterech lat zwolnieni z podatków. Do jesieni 1731 roku większość mieszkańców znalazła schronienie w okolicznych wsiach. Procesu odbudowy nie przerwał kolejny pożar, który nawiedził miasto w 1739 roku.

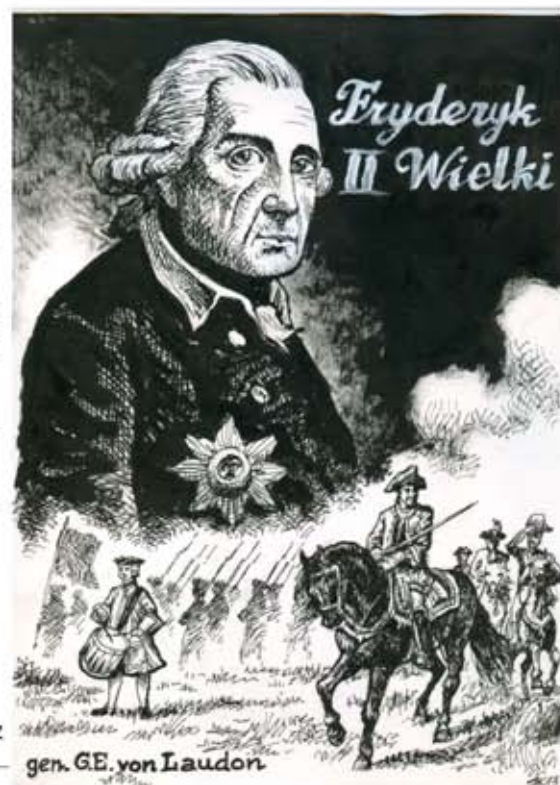
Trzy wojny śląskie, jakie rozegrały się w tym stuleciu, spowodowały, że Wleń, podobnie zresztą jak cały Śląsk, znalazł się w granicach państwa pruskiego. Panowanie

TABLICA VI - Wojna śląska

pruskie przyniosło między innymi swobody religijne. Już w 1741 roku zaczęto we wleńskim ratuszu odprawiać nabożeństwa ewangelickie, z czasem uruchomiono szkołę oraz wybudowano dom modlitwy, który oddano do użytku w 1752 roku. Szczególnie uciążliwa dla mieszkańców była trzecia wojna śląska, zwana siedmioletnią. W czasie jej trwania we Wleniu kwaterowały bądź przemieszczały się wojska walczących stron. Na mieszczan nakładano podatki i kontrybucje. We Wleniu w tym czasie trzykrotnie przebywał austriacki generał, późniejszy feldmarszałek – Gideon Ernst von Laudon (1757 r., 1758 r., 1760 r.). Jego kwaterą był pałac w Gościradzu (obecnie w granicach Wlenia). Rezydencja, która powstała w XVI wieku, w XVIII stuleciu została odbudowana w stylu francuskiego baroku. Z kolei w 1759 roku w pałacu w pobliskim Nieleśnie przebywał król Prus Fryderyk II Wielki. Pruski monarcha dwukrotnie pojawił się we Wleniu już po zakończeniu wojny siedmioletniej, między innymi w 1766 roku kiedy to podczas podróży zatrzymał się w mieście i nocował w budynku miejscowej plebanii, gdzie skorzystał z gościny archidiecezjalnego kapłana Latzela. Miasto i jego mieszkańcy w dalszym ciągu doświadczani byli przez kataklizmy: głód – 1771 r., powódzie –

1780 r., 1795 r.. O rozmiarze powodzi z 1795 roku świadczy zapis w miejscowej kronice, według którego woda w obydwu kościołach sięgała powyżej stołu ołtarzowego. W 1800 roku gościł we Wleniu podróżujący wówczas po Śląsku ambasador USA w Berlinie, późniejszy szósty prezydent USA – John Quincy Adams. Zwiedził on miasto oraz wzgórze zamkowe, gdzie zachwyliły go roztaczające się z niego wspaniałe widoki. Zaciekawili go również ruiny zamku i kościółek pw. Św. Jadwigi Śląskiej.

Magdalena Borkowska
Maciej Szczerepa



Wędrówki historyczne z panem Henrykiem Ogonowskim

Z ludowych tradycji śląskich: „Wielka kariera ciaptaka”

Ciaptaki to wypiekane z ciasta bułkowego różnego rodzaju i kształtu figurki postaci ludzkich – od XV w. w tych samych tradycyjnych kształtach. Są wśród nich rycerze, baby, chłopcy itp. Dokładnie opisał je Fritz Mielert ze Szprotawy w periodyku „Schlesien” (rocznik 1910/11). Oczy, uszy, wąsy i włosy owych ludków ozdabiane były rodzynkami, migdałami itp. ozdobnikami. Według prof. dra Rosemberga ów zwyczaj wywodzi się jeszcze z czasów pogańskich (X-XI w.), kiedy to z różnych okazji składano ofiary z ludzi.

Ciaptak to pojęcie, którym określano niezgrabnego, naiwnego, głupawego, mało rozgarniętego chłopaka. Ciaptaki wypiekano i sprzedawano w dużych ilościach, głównie w palmową niedzielę. Tę tradycję podtrzymywały (kultywowały) niektóre ciastkarnie w Jeleniej Górze i Cieplicach, nawet do lat 60-tych XX w. Około 1820 r., po totalnym zniszczeniu miasta w 1813 r. zaczęto stopniowo odtwarzać ten zwyczaj we Wleniu. Podjęły się tego zadania wleńskie firmy cukiernicze.

opracował Henryk Ogonowski

Karnet Kulturalny Kuriera

Matka – opowieść o bezwarunkowej miłości

Zdrojowy Teatr Animacji w Jeleniej Górze zrealizował przejmujący, niezwykły w swej formie i przesłaniu spektakl dla widzów dorosłych. „Opowieść o matce” J.Ch. Andersena była inspiracją dla trzech artystek, realizatorek tego niezwykłego wydarzenia. Anna Krych- tancerka, autorka choreografii, Dorota Korczycka – Bąblińska- aktorka, która podjęła się inscenizacji oraz Diana Jonkisz- aktorka i autorka scenografii, stworzyły widowisko niezwykle, poetyckie- pełne obrazów malowanych światłem i dźwiękiem, doskonałej, perfekcyjnej animacji połączonej z tańcem i pantomimą.

Opowiedziana na scenie historia jest przejmująca i smutna jak większość baśni Andersena. Tytułowa matka czuwająca przy chorym dziecku zasypia nad kołyską i nie zauważa Śmierci, która zabiera dziecko. Zrozpaczona wyrusza na poszukiwania, chcąc je odzyskać. Jej droga jest pełna bólu, niepokoju i wyrzeczeń. Napotkani - noc, krzak cierniowy, jezioro i stara kobieta – wskazują jej wprawdzie drogę, lecz za każdą wskazówkę żądają daniny. Śpiewając nocy pieśń matka traci piękną głos, rani ciało ogrzewając własnym ciałem cierniowy krzak, wypłakuje oczy, aby jezioro pozwoliło jej pójść w dalszą

drogę, piękne czarne włosy oddaje za możliwość wejścia do ogrodu Śmierci. Poności ofiarę bez skargi i sprzeciwu, gdyż to zbliża ją do ukochanego dziecka. Odnajduje je w ogrodzie Śmierci. Wśród wielu roślin, w których biją ludzkie serca rośnie mały liliowy krokus - jej dziecko. Śmierć jest jednak nieubłagana, spełnia przecież boski plan, raz odebrane, pomimo bólu i cierpienia matki, nie może już do niej powrócić. Heroizm i oddanie matki okazują się daremne w zderzeniu z nieuchronnością przyszłości.

Autorki spektaklu przy użyciu wielu środków, jakimi dysponuje współczesny teatr (multimedia, światło, dźwięk), poprzez połączenie perfekcyjnej animacji i współczesnego tańca stworzyły spektakl poruszający do głębi, zadający wiele pytań, na które odpowiedź musi sobie widz po wyjściu z teatru. Przedstawiają świat w sposób dualistyczny, zadając pytania czy możliwa jest odmiana ludzkiego losu? Czy nieodwracalność narodzin i śmierci niesie konieczność godzenia się z losem i nieustającą rozpacz? Przejmujące tragiczne zakończenie tej opowieści może obudzić w odbiorcy przeświadczenie absurdu i niesprawiedliwości ludzkiego losu,

wobec próżnej wiary w Boże miłosierdzie, jednak namawiam gorąco do obejrzenia spektaklu, aby mieć szansę do własnej refleksji nad przemijaniem i bezwarunkowością matczynej miłości.

- Małgorzata Nauka



Najbliższe terminy spektaklu: 28.06. 2014.

Rezerwacja biletów - Biuro Promocji
i Organizacji Widowni

tel.: 75 755 76 90

tel. kom.: 512 219 907

Zatrzymaj(MY) Wleń!
10 wystaw fotograficznych
28-29 czerwca 2014
10.00-17.00

Organizatorzy:
OKSiT Wleń
Doris Baumert
Przemysław Zatylny

wykorzystano również zdjęcia z prywatnych zbiorów

Patronat:
Honorowy Patronat Prezydenta Encyklopedycznej Polki i Bractwa Ekonomicznego

Organizatorzy:
Urząd Miejski
Ośrodek Kultury, Sportu i Turystyki
Zespół Szkół im. św. Jadwigi Śl.
Kościół pod wezw. św. Mikołaja Biskupa
Ośrodek Rehabilitacyjny
Pałac Książęcy
Pałac Lenno
Remiza OSP Wleń

Partnerzy:
Urząd Miasta Wleń
Urząd Gminy Wleń
Urząd Gminy Wleń

Spokojnie:
TALIRON
Kultura i Edukacja
IZORY

Patronat: Organizatorzy: Partnerzy:

foto. ze zbiorów J. Zatylny 12.07.2014 Jubileusz 700-lecia Wleń

Kącik Stefani Krawiec

Moje drugie spotkanie z Wleniem

13 marca 1964 r.

Przyjechaliśmy z meblami do Wlenia. Był ciepły wiosenny dzień. Korytarz naszego domu zamiatała młoda, śliczna dziewczyna w pięknym niebieskim szaliku na głowie. Mąż rozpałił w kuchennym piecu, dymiło się. Po chwili przyszli sąsiedzi – ta piękna dziewczyna i jej mąż - Teresa i Kazik Szczepańscy. Zabrali wózek z Darkiem i poszłam za nimi na parter do ich mieszkania. Byli małżeństwem i mieli dwóch synów – Mariusz już chodził, January leżał w fikuśnym koszyku, miał 6 miesięcy. Teresa pracowała w szkole (uczyła języka polskiego). Kazik był na rencie. Nasza przyjaźń przetrwała wiele lat i miała różne kolory, ale zawsze mogliśmy na siebie liczyć. Teresa opowiedziała mi historię miasta, o św. Jadwidze, o zamku i baszcie. Z uwagi na mój stan, na Lenno pojechałam dopiero w lipcu. Baszta była zdemolowana, w smutnych budynkach mieściło się Sanatorium (geriatria). Główny budynek znajdował się we Wleniu przy ul. Jaśkiewiczza i był szary. Nad rzekę poszłam wkrótce, byłam zszokowana. Brudna, śmierdząca woda, po której płynęła biała piana. W parku było miło, tylko ten zapach wody – ohydny!

W kilka dni potem na spacerze spotkałam panią Anielę. Wózek i mój ogromny brzuch ucieszyły ją. Po powitaniu stwierdziła: „Mówiłam ci synu, że będziesz miała dzieci”. Mój drugi syn urodził się 26 maja 1964 r. we Lwówku Śląskim.

I tak to minęło 50 lat, moich cudownych, pięknych lat... Pracowałam z ludźmi, potem z dziećmi, pisałam swoje rymowanki. Nigdy nie brałam udziału w konkursach poetyckich, tylko rymowałam. Moi mali aktorzy mówili moje wiersze, przedstawiali bajki na spotkaniach i jeśli komuś popłynęła łza na moje pisanie (a często ludzie płakali), to była najlepsza ocena i nagroda. Tu minęła moja młodość. Wleń był czystym, schludnym gródkiem, sprzątała jedna osoba – pani Stolicowa. Nie wiem czy to było nazwisko czy przydomko. Pani była osobą nerwową i uczyła porządku wszystkich. Jej miotła lądowała często na plecach dokuczliwych młodzieniaszków i niesfornych dzieci. Nikt nie rzucał papierków na drogę. Teraz woda w Bobrze, po likwidacji zakładu w Jeleniej Górze, jest piękną rzeką. Lubię ją fotografować moją komórką. Sanatorium stanowi chlubną wizytówkę. Lenno kupił i wspaniale wyremontował pan Luk. Komnaty św. Jadwigi wróciły do świetności. Pałac we Wleniu wyremontowali państwo Osieccy i jest tam cudownie. Przez te lata wybudowano Dom Kultury, nową szkołę z halą sportową, przedszkole, na Ratuszu - nową wieżę, nad Bobrem - wały przeciwpowodziowe, obwodnicę i market „Dino”. Brakuje pani Stolicowej i byłby Wleń miasteczkiem czystym. A św. Jadwiga patrzy...

Muszę wspomnieć swoich przyjaciół, chociaż więcej ich odeszło. Stanowiliśmy silną grupę: Ania i Henio Szymańscy (Henio odszedł), Jadwiga

Bocheńska, Zdzisia i Władek Michalscy (oboje odeszli). Nie ma już Gieni i Pawła Marceluk, Sławka Śpiewak też owdowiała. Zygmunt Rozenek po długiej chorobie odszedł. Pierwszy zmarł Kazik Szczepański. Nie ma już mojego męża. Ot, takie samotne wdówki. Latem, w lipcu spotykałyśmy się u Ani na jej imieninach. Ciekawostką jest fakt, że żadna wdowa nie wyszła drugi raz za mąż. Niestety przez ostatnie dwa lata mój stan zdrowia nie pozwolił na udział w spotkaniu. Mam nadzieję, że w tym roku pojedę.

Jestem szczęśliwa, bo wszystkie moje marzenia spełniły się. Pracowałam z dobrymi ludźmi, uczyłam dzieci, mieszkam w cudownym miejscu, chodziłam dróżką św. Jadwigi, doczekałam czystej wody w rzece. Gdy odejdę, moje ciało spocznie w tej ziemi – mam swoje miejsce na cmentarzu przy parafialnym kościele. Czasem wyjeżdżam z miasta, ale tęsknię... Kocham to miejsce i ludzi w miasteczku. Nie ma tu pracy, większość stanowią ludzie ubodzy, ale mają dobre serca. Po każdym udarze wracam do zdrowia: rehabilitacja, wózek inwalidzki, potem chodzę o lasce. Siły do walki z chorobą dają mi wlenianie. Przy każdym spotkaniu okazują troskę i wierzą we mnie. Warto walczyć z chorobą i uśmiechać się do wszystkich dobrych wleńskich ludzi.

Stefania Krawiec

Tulipany w Tarczynie

Johanes Petrus Hopman-

artysta, designer, performer, malarz, lider grupy artystycznej Amsterdam Balloon Company. Potomek hodowców tulipanów i ziół. Gdybyśmy chcieli przedstawić jego doświadczenia artystyczne, zajęłoby to nam większą część tego wywiadu. Swoje prace prezentował na wystawach m.in. w Amsterdamie, Zurichu, Asconie, Ruigoord, Oerol Terschelling, Rotterdamie, Utrechcie, Ruigoord, Aix en Provence, Dakkarze. Moglibyśmy wymieniać dalej i dalej...

Skąd zatem taka barwna, artystyczna postać w małym Tarczynie koło Wlenia?

Początajcie.

Wspinamy się wąską drogą do najwyższej położonej posiadłości w Tarczynie. Kiedy byłam tu po raz pierwszy, oniemiałam z wrażenia. Z jednej strony - doskonałe w swojej prostocie i harmonii natury widoki: krajobraz rozciągnięty o kolejne pola, łąny zbóż, kołyszące się drzewa, pagórki, wzgórze. Z drugiej - niezwykłość domostwa. Otwieram proste drzwi, wspinam się po prostych, można powiedzieć prowizorycznych schodach. Pierwsze wyobrażenia o miejscu błyskawicznie znikają, kiedy wchodzę na górę. Przez chwilę trudno mi coś powiedzieć. Oszołomiona, najchętniej biegałabym po całej, wielkiej przetrzeni



pełnej detali, bibelotów szlachetnych, intrygujących, raz pięknych, raz tajemniczych i niepokojących, zaglądając w każdy zakamarek, nieśmiało dotykając spatynowanych, czasem drewnianych skrzyń, metalowych świeczników... Tym razem na wywiad z gospodarzem zabieram pół naszej redakcji. W tym miejscu łatwo odkleić się od rzeczywistości, czujemy się jakby poza czasem. Zresztą, sam Urian wygląda jak dandys- w tweedowej marynarce, sztruksowych spodniach, kaszkiecie. Minie trochę czasu, zanim ochłoniemy na tyle, by włączyć dyktafon i wsłuchać się w opowieść o niezwykłym twórcy i zwykłym-niezwykłym miejscu.

Jan – Artysta z Krainy Tulipanów i Ziół

Oglądamy obrazy Uriana. Akryle tak delikatne i subtelne jak z sennego marzenia. Detale pełne symboli. Wchodzimy w intrygującą grę znaczeń, dając się ponieść wysublimowanej opowieści artysty.

Anna Komsta- Z zawodu jesteś...?

Urian Hopman- Artystą. Malarzem, designerem, kompozytorem, artystą teatralnym, performerem.

A. K.- Co jest ważniejsze w twojej twórczości- kompozycja, barwa, emocje?

U. H.- To wypadkowa tych wszystkich elementów. Moje kompozycje, obrazy to połączenie doświadczeń świata dziecięcego, kształtów, kolorów, zapachów kwiatów, ziół, wśród których wzrastałem. W moich obrazach zawsze jest jakaś opowieść, historia. Trochę flirtuję z moimi pracami. To balans między opowiadanymi historiami, kolorem, kształtem. Sztuka zawsze jest w pewnym sensie obca, trochę abstrakcyjna.

A.K.- Gdzie powstają Twoje prace?

Atelier? Plenery?

U.H.- Maluję zawsze w swojej pracowni. Moje atelier jest moim artystycznym chaosem. W głowie, pamięci przetrzymuję historie, miejsca, które mnie inspirują, a potem pracuję nad nimi w pracowni. Tak powstają kolejne historie opowiedziane w moich obrazach.

A.K.- Jak długo pracujesz nad jednym obrazem?

U.H.- Trudno to określić jednoznacznie. Kiedy praca mi nie idzie, po prostu odkładam ją i powracam, kiedy czuję, że wiem, jak ma być skończona. Na przykład po miesiącu mówię sobie "Ach, to o to chodziło, już wiem, znalazłem rozwiązanie", chwytam za pędzel i wracam do obrazu. Czasem pracuję nad

nim miesiącami, czasem kilka tygodni, dni. A czasem zaledwie dzień.

A.K.- Dla mnie Twoje prace są jak niespieszne, sennie marzenia. Delikatne, mgliste, lekko zawołowane, oniryczne. Taki magiczny realizm. Robisz szkice swoich prac?

U.H.- Nie robię szkiców, nie fotografuję miejsc, które wykorzystam w swojej pracy. Od razu pracuję kolorem. Historie, które chcę opowiedzieć widzę zawsze w barwach.

A.K.- Twoje prace mają bardzo rozpoznawalny, charakterystyczny styl. Trochę smutne, melancholijne. Wchodzi się w ich przestrzeń coraz dalej i dalej, odczytując po swojemu konteksty i znaczenia. Czy masz ulubionych nauczycieli, artystów, którzy cię inspirują?

U.H.- Tak, niewątpliwie. Najważniejszą z nich jest moja nauczycielka i przyjaciółka Maris Kaspers.

A.K.- Co jest według Ciebie ważniejsze w warsztacie artysty- wiedza, doświadczenie akademickie czy emocje?

U.H.- Ja ciągle poszukuję- w galeriach, muzeach, wystawach. Interesuję się konceptualizmem w sztuce. Jednak to nie do końca mnie kształtuje, definiuje jako artystę. Osobiście jako artysta pracuję sercem, intuicją. To serce mi podpowiada, dyktuje. Intelktualne dysputy są ważne, ale dla mnie osobiście ciągle powracające pytanie brzmi: „czym jest sztuka?” Odpowiedź na nie pozwala mi rozwijać się, poszukiwać, eksplorować dalej i dalej, rozwijać się. Dla mnie jako artysty najważniejsza jest natura, którą pojmuję jako skończone piękno i harmonię. Kielichy kwiatów, łodygi ziół są dla mnie same w sobie dziełem sztuki, podstawowym źródłem inspiracji. Natura jest perfekcyjna, idelana. Od dzieciństwa zachwyca mnie jej pięknem i wiem, że życie w mieście nie jest dla mnie. Muszę na co dzień obcować z naturą. To z niej czerpię energię. Transformacja jest dla mnie jednym z najważniejszych elementów pracy. Pytania: „Kim jestem, kim chciałbym być?” Definiują mnie jako artystę.

A.K.- Jaki rodzaj pracy artystycznej odpowiada Ci najbardziej? Jesteś artystą samotnikiem, czy lepiej pracuje Ci się w grupie?

U.H.- W Holandii pracowałem w grupie artystycznej jako reżyser artystycznych spektakli. Jako performerzy przy tej produkcji czuliśmy niezwykłą wspólnotę, zebraliśmy wiele ciekawych i ważnych

doświadczeń.

Taras Tarczyn i bigos pani Winiarskiej

A. K.- Mając tak wspaniałe, artystyczne doświadczenia w Holandii trudno zrozumieć, co Cię skłoniło, żeby szukać swojego miejsca w Polsce, na małej wsi. Jak to się stało?

U.H.- Spadłem tu jak z nieba (śmiech). A poważnie- to nie był taki zwykły impuls. Tego miejsca poszukiwałem od lat. Nawiązałem kontakty z ciekawymi ludźmi, którzy mnie inspirowali i wspierali. Te znajomości trwały już kilka lat. Najtrudniejsze są zmiany, które zawsze są niewiadomą; znalezienie pomysłu na siebie w nowym miejscu, na działanie; a przy tym utrudniona komunikacja ze względu na brak znajomości języka polskiego.

A.K.- To co w końcu przesądziło, że tu zostałeś?

U.H.- Możliwość obcowania z naturą, tak doskonałą jak tu. Z ludźmi, których dopiero co poznawałem. To raczej nie wybór ekonomiczny. Tutaj wszystko wydaje się takie proste, zwyczajne, prawdziwe. Idę do sąsiada i po prostu siadamy przy stole, zajadamy razem pyszne pierogi. Wytworzył się między nami szczególny rodzaj zażyłości. I elementy polskiej kultury, które odczytuję bardzo pozytywnie, znajdując w nich te, które są tożsame z bliskimi memu sercu.

A.K.- Czy to oznacza, że to w pewnym sensie ucieczka od świata konsumpcji? Świat o wysokim statusie ekonomicznym kojarzy Ci się z gonitwą : więcej, szybciej, mocniej? Odczuwałeś brak miejsca na proste, ale chyba najważniejsze elementy życia, zgodne z naturą i drugim człowiekiem? Czułeś się wyobcowany?

U.H. W pogoni za wysokim ekonomicznym statusem czuję, że wielu ludzi jest nieszczęśliwych, w pewnym sensie biednych, odłączonych od natury. Kiedyś życie we wspólnocie społecznej było o wiele silniejsze. Silne były relacje, więzi. Dziś sąsiad nie zna sąsiada. Wszyscy są skupieni na budowaniu kariery.

A.K.- Czy więc Tarczyn staje się dla Ciebie namiastką tego, czego Ci brakowało w nowoczesnym świecie?

U.H.- Moje życie w Tarczynie praktycznie mówi, kim tak naprawdę jestem. W pewien szczególny sposób definiuje mnie jako człowieka. Pozwala mi zrozumieć tę kwestię.

A.K.- Czy inni Twoi rodacy, którzy zamieszkali w naszej okolicy pomogli Ci się tu zadowolić? Czy polscy sąsiedzi Cię wspierali?

U.H.- Och, bardzo mocno! Pomagali w kwestiach organizacyjnych, informacyjnych, polecili notariusza, powiedzieli, gdzie można dobrze zjeść. I Jan Hunin i przyjaciele z Janowic Wielkich, Antoniowa, Dobkowa.

A.K.- A jak to się stało, że zadowoliłeś się konkretnie w Tarczynie?

U.H.- Najpierw chciałem kupić dom w Radomicach. Okazał się już zajęty. Szukaliśmy, znajomi podpowiadali: może tu, może tam? Ja marzyłem o domu na wzgórzu, żeby delektować się pięknem tej krainy. Trwało to i trwało, aż wreszcie usłyszałem: „Może Tarczyn?”. I wtedy się zaczęło. To było to! Wymarzony dom na wymarzonym wzgórzu. Dom moich marzeń. Najwyżej położony dom w Tarczynie!

A.K.- Nie miałeś pokusy budowania domu nowoczesnego, od nowa?

U.H.- Nie, nigdy. Od razu wiedziałem, że wyremontuję stary. Zachowałem jego charakter, ale wymieniłem dachówkę, okna, meble. Mieszkam tu już 13 lat!

A.K.- Czy żyjąc tu przez te kilkanaście lat zauważyłeś jakieś znaczące różnice mentalne między Polakami a Holendrami?

U.H.- Mam wrażenie, że Polacy są bardziej dyskretni. W Holandii sąsiedzi wypytyują od razu: Co robisz? Czym się zajmujesz? A czy masz żonę? Co sądzisz o tym, albo tamtym? Tu jest o wiele milej i dyskretniej. Nie ma takich bezpośrednich pytań. Poznajemy się bliżej i wtedy te relacje się zacieśniają. I to mi się podoba.

A.K.- Co było dla Ciebie największym zadziwieniem w Polsce?

U.H.- Polacy i Polki bardzo dobrze tańczą. Umiecie się wspaniale bawić. Byłem na kilku imprezach lokalnych i jestem zachwycony, jak świetnie imprezujecie! Podoba mi się to bardzo.

A.K.- Zauważasz w nas, Polakach jakieś negatywne cechy? Wady?

U.H.- Z zasady nie oceniam ludzi. Chciałbym, żeby Polacy poczuli się wreszcie świadomą częścią wspólnoty europejskiej. Przez czas komuny nasze kontakty jako Europejczyków były mocno zaburzone, byliśmy od siebie izolowani. Chciałbym, abyście poczuli się prawdziwie wolni, otwarci na inne kultury. Już zauważam zmiany. Dzięki temu wspólnie możemy doświadczać, co nas rozwija, zbliża i wzmacnia. Zaczynamy czuć się kosmopolitami.

Wzajemnie się inspirujemy, wymieniamy pomysłami. Nie osądzam nikogo, nie wiem nawet czy to pozytywne, ale czuję, że Polska, Polacy są w procesie zmian. To widać.

A.K.- A Twoje sny? Śnisz po polsku, czy holendersku?

U.H.- (śmiech) Śnię o tym, co się dzieje dookoła. Po części można powiedzieć, że śnię po polsku. Jestem za stary, by czuć się Polakiem. Mam za sobą duży bagaż doświadczeń życiowych. Nie tylko w Holandii, ale także w Europie. Długi czas mieszkałem w małej wiosce. Całe moje życie jest podporządkowane poszukiwaniu piękna. Jestem Holendrem. Nie zmienię tego.

A.K.- Czy życie w innym kraju, innej kulturze w jakiś sposób wzmacnia Cię jako artystę?

U.H.- Jestem teraz bardzo refleksyjny, introspektywny. Tu w Polsce biorę rzeczy takimi, jakie są, świat stał się dla mnie bardziej prosty. Polacy zaimponowali mi wielką siłą, chęcią przetrwania. W czasie komunizmu musieli radzić sobie z wieloma przeciwnościami, problemami ekonomicznymi, stąd korzystali z dostępnych sobie środków. To mi bardzo imponuje.

A.K.- Wyobraź sobie, że za kilka dni do Tarczyna przyjeżdża para królewska. Co byś im u nas pokazał?

U.H.- Moją krowę Carabellę (śmiech). Oczywiście zaprosiłbym ich do ludzi, do polskich rodzin, moich sąsiadów. Pokazałbym im piękno, które nas otacza wokół- rzekę Bóbr, zabytki architektury. I polski, prawdziwy śpiew. Tradycyjny, biały (sam uczestniczyłem w warsztatach śpiewu tradycyjnego). Najpiękniejsze miejsca, ludzi, kulturę. Zachęciłbym ich do spróbowania polskiej kuchni, a koniecznie bigosu. Pokazałbym im również tutejszy styl życia.

A.K.- Jakie potrawy kuchni polskiej lubisz najbardziej? A czego byś nie zjadł?

U.H.- Bigos, bigos, bigos! Szczególnie pani Winiarskiej z Wlenia- pyszny! Doskonale doprawiony. Część mojej rodziny uprawia zioła, wychowałem się

wśród ziół, więc lubię czuć je w potrawach. Lubię tutejsze marmolady, konfitury, dżemy. I chleb- idealny. Nigdzie poza Polską takiego nie jadłem! Za to mam awersję do flaków, a wiem, że Polacy są smakoszami tej potrawy.

A.K.- Wyobraź sobie, że jutro jedziesz na bezludną wyspę. Co ze sobą zabierasz?

U.H.- Moją przyjaciółkę Jagę. Dobre jedzenie i picie. I doborowe towarzystwo, by cieszyć się pięknem. Uważam, że piękno, którym nie możesz się cieszyć i dzielić z innymi, przestaje być pięknem.

A.K.- Czy doświadczenia z dzieciństwa dotyczące sztuki miały wpływ na Ciebie, jako artystę?

U.H.- Pochodzę z artystycznej rodziny. Moja mama jest malarką, artystami są bracia, wujek... Mój najlepszy przyjaciel z dzieciństwa jest muzykiem, żyje w naszej wiosce do dziś. Wzrastałem wśród artystów. Piękno było i jest dla mnie ważne i cenne.

A.K.- Czy talent, osobowość są ważniejsze niż kształcenie warsztatu artysty?

U.H.- Myślę, że to wypadkowa tych dwóch światów. Oba aspekty są ważne.

A.K.- Jak myślisz teraz: Tarczyn to dziś dla Ciebie przystanek w podróży czy życiowa przystań?

U.H.- Czuję, że Tarczyn jest już dla mnie na zawsze. Teraz angażuję się w projekt artystyczny Taras Tarczyn, współpracując przy wydarzeniach 800-lecia Wlenia. Wierzę, że moje lepsze życie to właśnie to związane z Tarczynem, z tym miejscem, ludźmi, stylem życia.

A.K.- Jak chcesz być postrzegany przez innych- jako artysta, czy performers, członek grupy artystycznej?

U.H.- Nie dbam o to, jak postrzegają mnie inni. Ważne, jak się będę rozwijał jako człowiek i jako artysta.

A.K.- W Bobrze złapałeś złotą rybkę. Twoje trzy życzenia do spełnienia?

U.H.- Spokój, dostatek dla wszystkich, lepszy czas dla całej planety. A dla siebie? (długie zamyślenie). To trudne...Dla siebie? Bycie lepszym człowiekiem.

Przepytowała Anna Komsta

*Kurier
Wleński*



Ośrodek Kultury, Sportu i Turystyki
59-610 Wleń, ul. Chopina 2
tel/fax: 75-7136268
e-mail: kurierwleński@gmail.com

NIEREGULARNIK LOKALNY

Redaguje zespół: Justyna Bar (redaktor naczelna), Jacek Gładysz, Jacek Knapp (rysunki), Anna Komsta, Aleksandra Pawłowska, Maja Solecka, Aleksander Woźny, Przemysław Zatylny (foto), Jarosław Kosiński (skład internetowy), Iwona Owoc (korekta) Andrzej Górecki (skład komputerowy)

Wędrówki historyczne z panem Henrykiem Ogonowskim

Z historii wleńskiego szkolnictwa zawodowego

Wleń – niewielkie śląskie miasteczko od wieków dbało o własną godność i niezależność, wnosząc swój skromny akces w życie kulturalne i tradycje regionu śląskiego. Przykładem może być wolność religijna osiągnięta po wielu latach wojny na tym polu. Rozwijające się szkolnictwo podstawowe i zawodowe dla chłopców i dziewcząt oraz szkoła na poziomie licealnym funkcjonująca pod znaną nazwą „Pedagogium”, podnosiły ogólny poziom wiedzy społeczeństwa. Działalność kulturalna miejscowych stowarzyszeń nawiązywała szczególnie w twórczości artystycznej do czasów Henryka I Brodatego i jego małżonki św. Jadwigi Śląskiej. Organizowały one plenerowe widowiska teatralne, pochody historyczne i turnieje rycerskie. Zaś stowarzyszenia kultury fizycznej, doceniając znaczenie sportu w rozwoju człowieka, niezależnie od pory roku organizowały wiele imprez i ćwiczeń sportowych dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Patronowała tym poczynaniom miejscowa wleńska prasa. W niewielkich miastach, do których należy Wleń, prowadzili swe warsztaty rzemieślnicy, wytwarzając różne przedmioty potrzebne miejscowemu społeczeństwu.

Dla przykładu można wspomnieć o nadbobrzańskim zakładzie Hermana Bartscha, który jako kowal wytwarzał w swym warsztacie sprzęt do kopania ziemniaków zwany „kopaczką”. Można śmiało o nim powiedzieć, że był mistrzem w swoim fachu. Należy pamiętać, że droga do mistrzostwa zawodowego w owych czasach była długa i wyboista. Aby zostać fachowcem i samemu prowadzić warsztat rzemieślniczy należało się, jak mówiono, wyzwolić tzn. poświęcić wiele czasu na naukę i pokonać liczne procedury. Nie było to wcale ani łatwe, ani ogólnie dostępne.

Aby zaspokoić popyt na potrzeby rozwijającej się gospodarki, powstawały rozbudowywane zakłady rzemieślnicze, zatrudniające dodatkowych pracowników, zwane manufakturami. W związku z tym wytwarzanie w manufakturach musiało się już opierać na podziale pracy i technice ręcznej. Jak się okazało, brakowało właściwych

fachowców, których należało przyzwać. Powstawały tzw. szkoły pracy, które w istocie stały się zalążkiem szkolnictwa zawodowego. Ich twórcą był pedagog niemiecki z Monachium Georg Kerschensteiner. W szkołach tych głównym kierunkiem kształcenia było przygotowanie do pracy zawodowej. Szkoły zawodowe organizowano głównie przy zakładach pracy. Rozwiązywały one ich problemy kadrowe.

We Wleniu pierwsze szkoły zorganizowano przy manufakturach: przędzalniczej płótna i wytwarzającej dywany. Obydwie zostały szybko zlikwidowane, ponieważ manufaktury, ich założycielki, pozbawione były możliwości dalszego rozwoju.

Czasy się zmieniały, do Wlenia powoli wkraczał przemysł. Edward Eppner z Halle w roku 1850 otwiera fabrykę zegarów, a Reinhold Hille - fabrykę mebli w 1900 r. Obaj przy swych zakładach, aby nie było kłopotów kadrowych, zakładają szkoły zawodowe. Ponieważ w Zgorzelcu powstaje podobna fabryka zegarów, która staje się konkurencyjną dla wleńskiej, Edward Eppner przenosi swój zakład do Srebrnej Góry i lokuje go w fortach.

Szkoła przy fabryce zegarów zostaje rozwiązana w roku 1870. Pomieszczenia po zakładzie kupuje w roku 1873 pastor Pirscher. Rozbudowuje je w latach 1878-1880, wznosząc nowe budynki i zakładając placówkę dydaktyczno-wychowawczą zwaną „Pedagogium”, w której w odpowiednio przygotowanych warunkach lokalowych i pod kierunkiem doświadczonych pedagogów, z profesorem dr Ernestem Schimpfsem na czele, rozpoczęto realizowanie programu naukowo-wychowawczego oraz rekreacyjno-sportowego dla młodzieży męskiej.

Natomiast fabryka mebli i działająca przy niej szkoła zakończyły swą działalność w połowie lat 40-tych XX w. Pod koniec XIX stulecia rozwija się na Śląsku koronkarstwo, którym zajmowały się głównie kobiety. Bernard Metznej ze swą siostrą Marie zakładają kilka koronkarskich szkółek, nazywanych śląskimi manufakturami koronkarskimi (Schlesische Spitzenmanufaktur) z siedzibą szkoły głównej wiodącej w Jeleniej Górze.

Nauka w tych szkołach odbywała się przez 6-12 miesięcy, po dwie godziny dziennie.

Szkołę metznerowską otwarto również na Grzębie w roku 1899. Mieściła się ona w dużym piętrowym budynku na styku dzisiejszej ulicy Polnej z ulicą Kasprowicza. Z budynku tej szkoły rozciągał się rozległy widok na miasto Wleń, opasane wodami Bobru, przytulone do masywnego wzgórze z ruinami średniowiecznej warowni. Uczestniczki tych szkół wyrabiały różnorodne piękne koronki, cieszące się uznaniem nie tylko na Śląsku, ale też poza jego granicami. Organizowane były również prestiżowe wystawy regionalne tych artystycznych wyrobów. kursy gospodarstwa domowego dla kobiet.

W budynku grzębskiej szkoły koronkarskiej prowadzone były również

Były one paniami domu, musiały znać się na wychowaniu dzieci, żywieniu rodziny, modzie, pomagać w razie choroby, itd. Prawie w każdym domu znajdował się poradnik z zakresu gospodarstwa domowego. Znam to z autopsji, ponieważ po przyjeździe na zachód w 1945 r. jeszcze przez półtora roku mieszkaliśmy z rodziną niemiecką. Kiedy zachorowałem na gripę, leczyła mnie p. Marta E. stawiając mi bańki oraz podając przygotowaną przez siebie miksturę. Wyjeżdżając z Polski p. Marta E. zostawiła nam taki podręcznik razem z baśniami Hansa Christiana Andersena. Pamiętam, że oprócz tekstu był on bogato ilustrowany humorystycznymi rysunkami z życia wielopokoleniowej rodziny.

Grzębska szkoła koronkarska skupiała głównie kobiety w różnym wieku o artystycznych zainteresowaniach i pomagała im rozwijać te predyspozycje. Natomiast kursy gospodarstwa domowego dawały kobietom praktyczną wiedzę i umiejętności niezbędne w życiu codziennym. Dziś we Wleniu brak szkolnictwa zawodowego.

Jedyną instytucją oświatową jest Zespół Szkół im. św. Jadwigi Śląskiej.

Oprac. Henryk Ogonowski

PIĄTEK 27 czerwca 2014**11.00- Uroczysta sesja Rady Miasta i Gminy Wleń- OKSiT Wleń****12.00-15.00 WLEŃ. DUMA I TOŻSAMOŚĆ. Seminarium archeologiczne "Zamek Wleń"**

prof. J. Piekalski, prof. M. Chorowska, mgr G. Jaworski, mgr M. Legut-Pintal.
 dr P. Duma, dr R. Mruczek, W. Kapańczyński, O. Hajduczenia- Instytut Archeologii
 Uniwersytet Wrocławski, Politechnika Wrocławska - OKSiT Wleń

15.00-16.00 WLEŃ. DUMA I TOŻSAMOŚĆ. Seminarium muzyczne "Fisharmonia artystyczna

Johannesa Titzta" Janusz Musialik Uniwersytet Muzyczny Fryderyka Chopina Wydział
 Instrumentalno-Pedagogiczny Białystok- Pałac Książęcy

17.00- Uroczysta msza św.150-lecie Kościoła pod wezw. św. Mikołaja Biskupa Wleń**18.30- Koncert wirtuoza fisharmonii Balazs Szabo (Węgry)**

wydarzenie towarzyszące: fotograficzna wystawa okolicznościowa- Kościół Parafialny

20.00- Kostiumowy Charytatywny Bal 800-lecia Zespół Szkół im. św. Jadwigi Śl. Wleń**SOBOTA 28 czerwca 2014****12.00-13.45 WLEŃ. DUMA I TOŻSAMOŚĆ. Seminarium**

" Osiem wieków Wlenia" mgr Maciej Szczerepa,

mgr Henryk Ogonowski,
 „Piastowie i Przemysłidzi na polsko – czeskim pograniczu”
 mgr Stanisław Firszt,
 dr Robert Klementowski, prof. PhDr. Vladimír Wolf, moderator
 Ivo Łaborewicz- Pałac Lenno

14.00-16.30 - Uroczystość otwarcia Jubileuszu**TRZY NARODY- JEDEN CHLEB- Ruiny Zamku Wleń**

- historyczna rekonstrukcja nadania praw miejskich dla Wlenia
 - XIVwieczne życie zamku-
 rekonstrukcja wraz z obozowiskiem rycerskim Drużyny
 Rycerskiej SYROKOMLA Kliczków,
 Zespół Muzyki Dawnej
 - oficjalne otwarcie Ścieżki Spacerowej na Ruiny Zamku Wleń
 Szlakiem Zielonym

RYNEK MIASTA**16.00-16.30- Parada Otwarcia-**

TARAS Tarczyn, wleńskie dzieci, Filharmonia Dolnośląska

16.30 Lokalna Scena Muzyczna

17.40 Renata Galik Wleń

18.00- Spektakl Interaktywny Jednego Klauna

18.30 Zespół ETNOHOLIC

19.30 Kabaret Grzegorz Halama

21.00- MANCHESTER**22.00 -2.00 Noc klubowa**

NIQA JO (Wokal)

DJ KAMILA (Winył Party)

DJ Kriss Key (Life Set)

Muzyczne Radio Party- Maciej Wowk (Life Set)

Honorowy Patronat
 Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
 Bronisława Komorowskiego

Organizatorzy

Urząd Miasta i Gminy Wleń
 Plac Bohaterów Nysy 7
 75 7136438



OKSiT Wleń
 Chopina 2
 75 7136268

NIEDZIELA - 29 czerwca 2014**RYNEK MIASTA****10.30- KOROWÓD HISTORYCZNY**

12.00- Hejnał/ lot wleńskich gołębi

12.10- Uroczysta msza św.ekumeniczna w intencji mieszkańców Wlenia13.10- Historyczna rekonstrukcja nadania praw miejskich dla Wlenia
(Drużyna Rycerska SYROKOMLA- Kliczków)**13.40- TRZY NARODY- JEDEN CHLEB**

14.00- Oficjalne wystąpienia, odznaczenia, wyróżnienia

15.00- Zespół Muzyki Dawnej

15.30- Wręczenie statuetek GOŁĘBIE SERCE 2014

15.45- Pod Pretekstem " Stare po nowemu"

16.30- Seslost Czechy

17.30- Iza Możdżeń, Martyna Marek "Polskie Szlagiery Show"

18.15- Dziewczyny "Autostopem do PRL"

18.45- Spektakl Interaktywny Jednego Kłowna

19.10- Finał Wyborów Wleńskiej Gołębiarki 2014

19.50- Kabaret Średniowieczny

20.40- Wleń MOVIE- przeżyjmy to jeszcze raz!

21.00- Gwiazda Jubileuszu IRENA SANTOR

22.20- Uroczyste zakończenie Jubileuszu

22.30- Pokaz fajerwerków

RYNEK WLEŃ**Osada Smakosza Gondola Świeradów**Projekcja multimedialna starych zdjęć
w przestrzeni miasta**Mała Gołębiarka**- animacje dla dzieci
- Skwer Gołębiarki**Patronat medialny****PRZESTRZEŃ MIASTA (sobota niedziela)**

10.00-17.00 Cykl 10 wystaw fotograficznych Zatrzymaj(MY) Wleń! dokumentujących życie społeczne, lokalność, kulturę i rozwój industrialny Wlenia na przestrzeni XIX-XXI wieku, umiejscowionych w najważniejszych miejscach przestrzeni publicznej Wlenia- ratusz, dom kultury, kościół, szkoła, ośrodek rehabilitacyjny, Pałac Lenno, Pałac Księżęcy, remiza OSP

Partnerzy: Doris Baumert Geschichtsverein Kreis Loewenberg (Schlesien), Vorsitzende- Niemcy, Przemysław Zatylny- fotografik, mieszkańcy i sympatycy Wlenia (zdjęcia z prywatnych kolekcji)

10.00-17.00 Wleń w archeologicznych detalach- wystawa - Sala Widowiskowa OKSiT Wleń

Sponsorzy

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



Hotel Relaks

**Partnerzy**

Politechnika
Wroclawska



Powiat
Lwówecki



Regionalne
Centrum
Wspierania
Inicjatyw
Pozarządowych



**PARTNERSTWO
IZERSKIE**
Stowarzyszenie LGD



Europejski Fundusz Rolny na rzecz
Rozwoju Obszarów Wiejskich



LEADER



Program
Rozwoju
Obszarów
Wiejskich
na lata 2007-2013



Parafia
św. Mikołaja Biskupa
we Wleń

Ośrodek Rehabilitacyjno
Opiekuńczy
Zgromadzenia Sióstr
św. Elżbiety we Wleń

Instytut Archeologii
Uniwersytetu Wrocławskiego



Dostępni samorządowcy? Jak igła w stogu siana!

Majowe wybory do Parlamentu Europejskiego otwierają „rok wyborczy” w Polsce. Przed nami kolejne - i równie ważne - samorządowe. Warto przyrzeć się kandydatom, którzy będą nas reprezentowali w radzie miasta. Dobry radny to taki, z którym możemy się bez problemu i szybko skontaktować. Może warto skrzętać z dobrych doświadczeń innych miast?

Będąc pod koniec lutego w Pałacu Prezydenckim na Gali podsumowującej akcję MASZ GŁOS! MASZ WYBÓR! miałam przyjemność porozmawiania z młodymi ludźmi, którzy, reprezentując grupę Parlamentu Młodzieży Miasta Radomia, świadomie włączyli się działania społeczności lokalnej poprawiające komunikację między radnymi a mieszkańcami swojego miasta. Przygotowali mobilną aplikację na telefon z profilami radnych i władz miasta.

Piotr Krupa - w maju skończy 17 lat, pasjonuje się motocyklami

Mateusz Wojcieszek - 18-latek, interesuje się historią masonerii i judaizmu

Jako najmłodszy odebrali prestiżową nagrodę SUPER SAMORZĄD za stworzenie mobilnej aplikacji DOSTĘPNI SAMORZĄDOWCY Radomia.

Anna Komsta - Czy udział w akcji Masz Głos Masz Wybór wynikał z Waszej osobistej potrzeby, czy raczej z potrzeb społeczności miasta?

Mateusz Wojcieszek - Potrzeba zrodziła się w naszej grupie. Organizując debaty społeczne i konferencje zauważyliśmy powtarzający się problem z komunikacją między nami a radnymi. Trudno było nam znaleźć konkretne adresy mailowe, numery telefonów poszczególnych radnych, by zaprosić ich na nasze spotkania. Trzeba ich było zapraszać przez biuro rady i trwało to 2-3 tygodnie. Postanowiliśmy przeszukać BIP (Biuletyn Informacji Publicznej) i ku naszemu zdziwieniu okazało się, że nie ma tam nawet bazy teleadresowej rady. To właśnie wtedy zrodził się pomysł, by stworzyć mobilną aplikację na telefony.

A.K. - Aplikacją zajęli się specjaliści informatycy?

Piotr Krupa - Ja się nią zająłem, razem z Mateuszem. Na początku miała to być bardzo prosta aplikacja - tylko adres, numer telefonu, adres mailowy. Z czasem dodaliśmy opcję zdjęć, które radni mogli dodawać do swoich profili, informacje o dyżurach, linki do prowadzonych przez siebie stron, blogów. Stworzyliśmy takie profile również dla władz miasta - prezydenta, wiceprezydentów, sekretarza urzędu. Do aplikacji dodaliśmy również informacje o nas, by możliwy był kontakt z nami oraz informacje o urzędzie miejskim.

A.K. - Czy trudno było zdobyć informacje o radnych? Jak do nich docieracie?

M.W. - To była długa droga. Na początku próbowaliśmy przez biuro rady, ale to było



czasochłonne i trudne. Radni zasłaniaли się tym, że można się z nimi skontaktować przez biuro rady, więc po co to zmieniać? Zupełnie nie widzieli w tym problemu, zaś my - przeciwnie. Przeważnie nie było ich na dyżurach w biurze rady, a umawianie się przez telefon do biura też nie było takie proste. To było naprawdę uciążliwe, jak szukanie igły w stogu siana. Postanowiliśmy zadziałać bezpośrednio. Dzwoniliśmy do poszczególnych radnych, lub łapaliśmy kontakt z polecenia innych radnych. Tak po kolei budowaliśmy bazę danych. Oczywiście, nie udało nam się dotrzeć do wszystkich. Nie mamy profili każdego radnego. Niektórzy są bardzo oporni. Tłumaczyliśmy im, że taki profil może pozytywnie wpłynąć na ich wizerunek jako radnego, że możemy pomóc im w zrobieniu zdjęć, które będą mogli również wykorzystać w kampaniach wyborczych. Nie wszyscy to zrozumieli. Najgorszy, moim zdaniem, jest brak odpisywania na e-maile. Wydawało się nam, że skoro można napisać do senatora, pośła i on odpisuje, to tak samo można oczekiwać informacji zwrotnej od „swojego” radnego. Aplikacja miała być do tego doskonałym narzędziem. Wyszliśmy z założenia, że skoro, kiedy chcemy pogadać o problemach - umawiamy się z kumplem, gdy cieknie kran - kontaktujemy się z hydraulikiem, a jak w chodniku jest dziura, to szukamy wsparcia u radnego naszej ulicy, dzielnicy. Piszesz do niego, a on ci odpowiada. Niestety ten system nie działał.

W ramach realizacji projektu za pomocą ankiety przeprowadziliśmy badania, w których pytaliśmy wprost: kto jest twoim radnym dzielnicy, ulicy? Na 150 ankietowanych zaledwie 2-3 osoby wiedziały. Tylko 30% wiedziało, jak nazywa się prezydent miasta, choć ta osoba jest medialna, jej wizerunek widać na billboardach, itp. Młodzi ludzie nie wiedzieli o radnych i władzy samorządowej prawie nic!

To właśnie z badań nad potrzebami młodych powstała konieczność stworzenia aplikacji DOSTĘPNI SMORZĄDOWCY.

A.K. - Aplikacja na telefon jest narzędziem nowoczesnym, posługujecie się w niej „językiem młodego pokolenia”, czy nie obawialiście się oporu? Trudno było przekonać radnych do wykorzystania aplikacji dla polepszenia komunikacji z mieszkańcami?

P.K. - Aplikacja jest niezwykle prosta, intuicyjna, dosłownie „w zasięgu ręki”. Nie trzeba mieć dostępu do Internetu, by ją uruchomić. Raz zainstalowana pozwala na korzystanie z niej w każdej chwili. Mamy dostęp do najważniejszych informacji o radnym - numer telefonu, adres, adres e-mailowy. Mieszkańcówni ułatwia to kontakt z radnymi, władzą, a samym radnym - pomaga usprawniać ich pracę.

M.W. - Paradoksalnie, w przekonaniu radnych do korzystania z aplikacji pomógł nam „rok wyborczy”. Przecież dla nich to doskonałe i kolejne medium do promocji, może polepszyć ich wizerunek wśród wyborców. Dlatego dziwiło nas, że niektórzy radni do dziś dnia się do niej nie przekonali. Jeszcze nie czują, że dostali gotowe narzędzie, które mogą świadomie wykorzystać choćby do promocji swoich działań, intensyfikowania współpracy z mieszkańcami.

A.K. - Jaką informację zwrotną dostaliście od samych mieszkańców już po uruchomieniu aplikacji?

M.W. - Najbardziej pozytywną informację dostaliśmy od mediów lokalnych. Chwalili nas, że wykonaliśmy „kawał dobrej roboty”, że „to było bardzo potrzebne”. Media bardzo chętnie ją promowały. Były informacje, wywiady.

Dla młodych, czyli naszego pokolenia przyszykowaliśmy specjalne „wlepki” informacyjne z kodem qwerty. Muszę, że podczas kolejnej edycji Masz Głos Masz Wybór jeszcze bardziej rozpropagujemy aplikację, przekonamy kolejnych radnych do udostępniania danych w aplikacji.

A.K.- Obserwowałam Was dziś. Osiągnęliście niewątpliwie wielki sukces! Zaproszenie do Pałacu Prezydenckiego. Nagroda SUPER SAMORZĄD, o której marzył niejedyn samorząd w Polsce. Jak ta nagroda może wpłynąć na Wasz rozwój? Co chcielibyście zrobić w przyszłości?

M.W. - Wierzę, że nasz projekt będzie się rozwijał, a radni będą świadomie go wykorzystywali w swoich działaniach na rzecz społeczności Radomia. Przypomnijmy, że nagroda nie jest tylko dla nas, nie jest nawet dla władz Radomia, ale dla całej społeczności lokalnej, która tylko w pracy zespołowej oznacza super samorząd! Mam nadzieję, że dzięki temu ci sceptycznie nastawieni, niezdecydowani przekonają się w końcu, że korzystanie z aplikacji wiąże się z samymi zaletami.

A.K.- A osobiste korzyści? Sukces? Satisfakcja? Wymierne korzyści?

P.K.- Wymierne korzyści dla nas samych? Raczej nie. Ale sukces, poczucie satysfakcji, że zrobiliśmy coś dla nas wszystkich – jak najbardziej. Jesteśmy dumni – zarówno z naszych debat społecznych, jak i z samej aplikacji. To, że nasz projekt został zauważony i doceniony jest dla nas również jak niezły „kopniak” do dalszej pracy, wyzwanie.

A.K.- Jesteście najmłodszymi laureatami

nagrody. Co w trakcie realizacji projektu było dla Was najtrudniejsze? Młody wiek? Brak doświadczenia? Zbyt nowoczesny projekt?

M.W.- Myślę, że te wszystkie elementy były dla nas trudne. Początkowo dla zakrzepłych, doświadczonych kilkoma kadencjami radnych było nie do pomyślenia, że „jacyś młodzi będą ich pouczać”, „będą im mówić, co mają robić”. Wprowadzenie zmian mentalnych i zachęcenie do korzystania z nowych technologii było bardzo trudne. Mimo, że nie występowaliśmy w roli pouczającego, kpiącego czy wytykającego młodego człowieka. Rozmawialiśmy z radnymi językiem korzyści. Wskazywaliśmy, co można udoskonalić w procesie komunikacji między nimi a mieszkańcami. Służyliśmy pomocą.

Chcieliśmy nawiązać partnerską relację, chcieliśmy być traktowani poważnie, a nie zbywani z półśmieszkami. Sami przecież włożyliśmy w ten projekt mnóstwo czasu, energii, zaangażowania.

A na początku było trudno, odczuwaliśmy dystans, brak zrozumienia, radni nie odpisywali na nasze e-maile.

A.K.- Co poradzilibyście innym młodym ludziom, którzy rozpoczynają przygodę z pracą społeczną?

M.W.- Cały czas trzeba się uczyć, rozwijać, słuchać głosu innych. Podglądać, inspirować

się. Udział w spotkaniach, szkoleniach, projektach, wymiana młodzi, „Młodzię w działaniu”. Taką społeczną smykałkę trzeba w sobie wykształcić, bo szkoła niestety nie kształci takich kompetencji.

A.K.- A Wy gdzie zdobywaliście doświadczenia, by poprowadzić taki poważny projekt?

P.K.- Szkolenia to raz. Ale też zaangażowanie w sprawy ważne. Ja na przykład bardzo doceniam swoje zaangażowanie w pracę Parlamentu Młodzię. Na początku to była wielka ciekawość: czym jest ten parlament? Jaką ja mogę pełnić w nim rolę? Jak się realizować? Jak pomagać innym? W działaniach parlamentu odnalazłem się dzięki Mateuszowi. Pomógł mi się zaangażować. Jestem w parlamencie młodzieży już drugą kadencję i czuję, że to jest moje miejsce!

Uświadomiłem sobie, że to nie wytarty frazes, że mogę mieć realny wpływ na to, co się wkoło mnie dzieje. I to się dzieje naprawdę! Wystarczy tylko samemu się zaangażować.

PS. W chwili, kiedy Kurier Wleński trafił do druku Mateusz Wojcieszek został Marszałkiem Parlamentu Dzieci i Młodzię. Gratulujemy!

Z Pałacu Prezydenckiego
Anna Komsta



Honorowy Patronat
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Bronisława Komorowskiego

Drużyna Rycerska SYROKOMLA Kliczków

Wleń. Duma i Tożsamość

Historyczna rekonstrukcja
nadania praw miejskich
dla Wlenia

28 czerwca 2014
(sobota) godz. 14.00
Ruiny Zamku Wleń
29 czerwca 2014
(niedziela) godz. 13.10
Rynek Miasta Wleń

XIVwieczne życie zamku
- rekonstrukcja
z obozowiskiem rycerskim
Drużyny Rycerskiej
SYROKOMLA Kliczków
Zespół Muzyki Dawnej
28 czerwca 2014 (sobota)
14.00-16.30
Ruiny Zamku Wleń

Organizatorzy



Partnerzy



Sponsorzy



Patronat



Trekking Dyspanseryjny biogenetyczną bazą opieki zdrowotnej we Wleniu

Biologiczna, dobową normą ruchu, wysiłku i zmęczenia gwarancją zdrowia publicznego

Żyjemy w czasach, w których człowiek na skutek postępu cywilizacyjnego pozbawił się pracy fizycznej, fizycznego wysiłku, fizycznego zmęczenia, które są niezbędne dla biologicznego funkcjonowania ludzkiego organizmu.

Istota ludzka biogenetycznie wymaga ruchu, który wykonywany z wysiłkiem wzmacnia zmęczenie, niezbędne do prawidłowego funkcjonowania mięśni. Mięsień nie używany zanika. Nasze serce także jest mięśniem.

Aktywność ruchowa człowieka, ruchy jego ciała, dzięki pracy mięśni mają zasadnicze znaczenie dla prawidłowego funkcjonowania serca, mózgu, płuc i pozostałych narządów, czyli całego organizmu. Człowiek genetycznie skazany jest na ruchową aktywność.

Przez miliony lat byt człowieka zależał od pracy mięśni, te zaś funkcjonowały dzięki pracy pozostałych organów i odwrotnie. Te pozostałe narządy w przypadku „zaniedbania” pracy mięśni zaczynają „protestować” obniżoną sprawnością i wydolnością. Człowiek, aby żyć, musi używać swoich mięśni. Tak została zbudowana ta „biologiczna maszyna”, to biologiczne „perpetuum mobile”! Tylko biologiczna, dobową normą ruchu, wysiłku i zmęczenia zapewnia człowiekowi biologiczne bezpieczeństwo.

Temu biologicznemu bezpieczeństwu ma służyć dyspanseryjnie – progresywna metoda uczenia ruchu poprzez sport. Jan Paweł II w 1989 r. wypowiedział prorocze słowa: „Sport jest rodzajem powołania”! Sport, sportowy wysiłek, sportowe zmęczenie, są substytutem pracy fizycznej, której człowieka pozbawił rozwój cywilizacyjny. Sport, który jest fenomenem socjologicznym współczesnego świata, należy wykorzystać na użytek zdrowia człowieka, poprzez dyspanseryjnie – progresywną metodę chodzenia, za pomocą kijków.

Encyklopedycznie słowo dyspanseryjny dotyczy masowych form opieki sanitarno – medycznej i leczenia profilaktycznego w znaczeniu powszechnej opieki zdrowotnej. Taką rolę przypisuję trekkingowi dyspanseryjnemu, który jest przeznaczony dla ludzi, którzy utracili zdolność biegania dla zdrowia. Każdy

sport związany jest z ruchem i stanowi substytut pracy fizycznej, ale trekking dyspanseryjny ze wszystkich form ruchu jest najbardziej naturalny.

Pacjentowi, który utracił zdolność sprawnego przemieszczania się z powodu dysfunkcji narządu ruchu wręczamy kule ortopedyczne.

Kije trekkingowe służą tym, którzy utracili zdolność biegania dla zdrowia a także „truchtania”, najłatwiejszej formy biegania. Są także osoby, które za bieganiem i truchtaniem dla zdrowia nie przepadają. Liczną grupę korzystających z pomocy kijków trekkingowych stanowią ludzie z dysfunkcją nadwagi, którym przy bieganiu dla zdrowia grozi przeciążenie stawów i na kije trekkingowi są „skazani” przynajmniej do czasu zdecydowanej utraty wagi.

Najliczniejszą grupę stanowią jednak ludzie, którzy z różnych powodów od lat prowadzą siedzący tryb życia i ich organizmy „odwykły” od ruchu, a w związku z tym od wysiłku i zmęczenia. Ten stan nazywamy dysfunkcją wysiłkową organizmu. Taki organizm wymaga odbudowy pod względem biologicznym, stopniowania ruchu, wysiłku i zmęczenia metodą trekkingu dyspanseryjnego.

Trekking Dyspanseryjny jest działaniem ogólnodostępnym, naturalnym, prostym, tanim, ekologicznym, przeznaczonym dla setek milionów ludzi, wymagających biologicznej odbudowy organizmów ze względu na zaniżony stan zdolności wysiłkowej, spowodowany negatywnymi skutkami cywilizacyjnego rozwoju.

Ruch trekkingowy to najprostsza forma chodzenia, wspomagana pracą kończyn górnych, o wiele łatwiejsza niż truchtanie i bieganie. Nie wykluczam, że niektórzy z uprawiających trekking dyspanseryjny z czasem odzyskają zdolność truchtania, a być może zdolność biegania?

Zaczynamy od nauki naprzemiennego postępowania się nogami i kijkami. Następnie przechodzimy do pokonywania wyznaczonych odcinków, w równym, dostosowanym do indywidualnych możliwości tempie. Wysiłek powinien być umiarkowany, aby zmęczenie nie zniechęcało do systematycznego kontynuowania programu. Gdy wyczuwamy, że dysponujemy zapasem

energii, trasę wydłużamy, bądź zmieniamy na trudniejszą, bardziej wymagającą.

Trekking dyspanseryjny wymaga „wysłuchania” się w pracę własnego organizmu i dlatego poruszanie się „singlowe” stanowi wartość podstawową. Liczy się biologiczna, dobową normą ruchu, wysiłku i zmęczenia, której wartością najwyższą jest systematyczna codzienna praca.

Trekking w terenie pofałdowanym, na świeżym powietrzu trudno jest zastąpić inną równie wartościową formą ruchu.

Trekking dyspanseryjny jest sportem, w którym walczymy z własnymi słabościami, dzięki czemu odzyskujemy wiarę w życie. Chodzimy tyle, na ile wystarcza nam energii, nie zapominając jednak, że o własnych siłach, musimy powrócić do punktu wyjścia.

Trekking dyspanseryjny jest lekarstwem na wiele dolegliwości, a jego zdrowotne właściwości można w warunkach wleńskich ocenić już po trzech miesiącach uprawiania.

Wleńskie trasy trekkingowe charakteryzują się topografią podgóorską, geologicznym zróżnicowaniem, różną skalą trudności i długości a w 99% przebiegają po drogach i drózkach o naturalnym podłożu.

Ubiór trekkingowca odgrywa ważną rolę jeżeli chodzi o wydatek energetyczny. Ubieramy się ciepło, „na cebulkę” bez względu na porę roku. Chodzimy w obuwiu chroniącym stopy od nierówności, odpornym na deszcz, wodę, kałuże i śliskie podłoże.

Przy wyborze trasy decydujemy się na łatwiejszą, w myśl zasady, że w dniu następnym także chodzimy! Do czerwca bieżącego roku przewiduję oznakowanie około 16-tu tras obwodowych, które zaczynają się:

- od wejścia ścieżką pod górę nad „kolejowy tunel” rozpoczynają się trasy „czerwona jedynka”, „zielona dwójka”, „czerwona piątka” i „dyspanseryjna zielona dwójka”;
- od „wiaduktu kolejowego” rozpoczyna się „czerwona trójka”;
- od ulicy Polnej zaczyna się „czerwona czwórka”.

„Zielona Dyspanseryjna Dwójka”

jest „obwodem zamkniętym oznakowanym kolorem zielonym, przeznaczonym dla początkujących.

1° dyspanseryjny dotyczy wstępnej oceny własnych możliwości na ścieżce prowadzącej nad „kolejowym wleńskim tunelem”. Nie orientując się we własnych możliwościach „wysiłkowych” (wydolnościowych organizmu), staramy się 5 razy wejść nad „tunel”. Gdy okaże się, że to zadanie przekracza nasze możliwości, poprzestajemy na liczbie powtórzeń, które wykonaliśmy, i przez najbliższe dni powtarzamy tę próbę, aż do „szczęśliwego” skutku. Osoby, które wykonały zadanie 1° dyspanseryjnego, przez następne dwa dni „utwierdzają” swoje zdobyte nowe zdolności wysiłkowe i uznają je za swoją aktualną biologiczną, dobową normę ruchu, wysiłku i zmęczenia. Wydłużają trasę o przejście ścieżką nad Południowym Osiedlem do Leśnego Dworu i dalej ścieżką pod górę do wejścia na teren „Królestwa Michała” (OZ -1 -2 -D). Osiągając 2° dyspanseryjny.

Trasę 2° dyspanseryjnego pokonujemy w ciągu dnia, 3- krotnie przez 3 najbliższe dni. Jeżeli czujemy się na siłach, odcinek wydłużamy do „kamiennych stopni”. Cały odcinek 3° powtarzamy 3-krotnie, przez 3 dni. Jeżeli uznamy, że nasze zmęczenie nie przekracza naszych możliwości, przechodzimy do 4°, wydłużając trasę o „pokonanie” „26” „kamiennych stopni”, za którymi skręcamy w prawo i docieramy do znaku OZ - 2-D, który znajduje się w miejscu kamiennych „śladów” po „Żydowskiej Świątyni” („Juden Tempel”). Drugi i trzeci odcinek 4° dyspanseryjnego pokonujemy od krańców „Południowego Osiedla” do kamiennych „śladów” po „Żydowskiej Świątyni”.

Uznając trasę 4° dyspanseryjnego za naszą biologiczną, dobową normę ruchu, wysiłku i zmęczenia, chodzimy po niej co najmniej przez 7 dni. Decyzję o wydłużeniu tej trasy o odcinek 5° dyspanseryjnego podejmujemy w zależności od indywidualnych możliwości wysiłkowych.

Do odcinka 4° dyspanseryjnego dodajemy trasę od „Juden Tempel” przez „drogę gospodarczą” w ¼ długości, po czym wchodzimy w prawo pod górę, ścieżką OZ 2 - zieloną, prowadzącą do skał zwanych „porwakami”, kończąc na znaku OZ -

2D. Ten odcinek stanowi zakończenie pięciostopniowej skali dyspanseryjnej „zielonej dwójki”. Po tym odcinku poruszamy się co najmniej przez najbliższe 7 dni. Gdy uznamy, że tygodniowe poruszanie się od krańców „Południowego Osiedla” do „porwaków” to nasza nowa biologiczna, dobową normę ruchu, wysiłku i zmęczenia, wyruszamy na pokonanie „zielonej dwójki”, zaczynając od wejścia nad „kolejowy tunel” do „porwaków” i dalej ścieżkami po zielonych znakach „OZ -2” udajemy się w kierunku przez „strumień” na „polanę drwali” i dalej zieloną trasą „dwójki” do przejścia przez „strumień” w jego dolnym odcinku w kierunku na teren „Królestwa Michała” i stąd przez „Osiedle Południowe” do „wejścia z Tunelu”.

W mojej ocenie „zielona dwójka” jest trasą najłatwiejszą ze wszystkich. Można ją także pokonać od wejścia na teren „Królestwa Michała” zaczynając „czerwoną jedyneką”.

Poruszając się po trasie nie „ścigamy” się ponad możliwości własnego organizmu, a w żadnym przypadku z drugą osobą. Dyspanseria trekkingowa to indywidualne zmaganie się z własną dysfunkcją ruchową, wysiłkową oraz słabościami natury psychicznej. Ambicje własne w trekkingu dyspanseryjnym są najbardziej przydatne dla zachowania biologicznej, dobowej normy ruchu, wysiłku i zmęczenia w tygodniowym cyklu pracy nad wydolnością własnego organizmu.

Trekking dyspanseryjny jest łatwiejszą formą poruszania się jak bieganie dla zdrowia, a także od truchtania, ale nie dla każdego. Wykonywany w warunkach podgórskich Wlenia, stanowi znaczące obciążenie dla kończyn górnych „uzbrojonych” w trekkingowe kijki, które w takich warunkach bardzo znacznie wspomagają mniej sprawne nogi a ciężar pracy przenoszą na nasze górne kończyny. Naprzemiennie, czterokończynowe chodzenie to ruchy, które w terenie podgórskim wyzwalają wysiłek i zmęczenie co najmniej równe temu, z którym mamy do czynienia w długodystansowym bieganiu dla zdrowia. Trekking dyspanseryjny jest przeznaczony dla osób inaczej sprawnych.

Trekking dyspanseryjny jest przeznaczony dla setek milionów ludzi na całym świecie, którzy z powodu przeróżnych, licznych dysfunkcji utracili

zdolność „truchtania”, nie mówiąc już o zdrowotnym bieganiu. Największym sukcesem trekkingowca dyspanseryjnego jest odzyskanie zdolności truchtania, a może i biegania.

Z grona chętnych do uprawiania trekkingu w warunkach wleńskich nie wykluczamy osób, które tę formę ruchu przedkładają nad bieganie czy „truchtanie” dla zdrowia. Nasze trasy trekkingowe są bardzo zróżnicowane pod względem długości, kąta nachylenia ścieżek i ukształtowania podłoża, które ze względów proceduralnych porządkować nie wolno, ale „obchodzić” można. Do połowy czerwca bieżącego roku mamy zamiar oznakować poza „dyspanseryjną zieloną dwójką” siedem niezależnych „obwodów zamkniętych”, z których każdy stanowi trasę, którą można poruszać się z prawej lub lewej strony topograficznej mapy okolic Wlenia. Łącznie z „zieloną dwójką”, którą też można poruszać się z prawej lub z lewej strony. Wleńskie Centrum Trekkingu Dyspanseryjnego będzie dysponowało 16- toma trasami, których walorem podstawowym jest podgórski charakter terenu, który stanowi naturalne podstawowe „obciążenie” zmuszające do wysiłku, którego efektem finalnym jest zmęczenie niezbędne dla biologicznego bezpieczeństwa ludzkiego organizmu.

„Czerwona jedyneką” to cztery „obwody zamknięte” o różnej skali długości i trudności, zlokalizowane wokół najciekawszych punktów topograficznych. Są to: Góra Gniazdo, Białe Skały, Studnia Życia, Żydowska Świątynia, Ujęcia Wodne, Polana Drwali i Rezerwat Góra Zamkowa.

Trasa „trójki” zaczyna się od wiaduktu kolejowego i przebiega przez Osiedle Zachodnie do ścieżki zaczynającej się za domem śp. pp. Andrzejewskiego i Goszko (szlak żółty). Biegnie pod górę obok kościółka Św. Jadwigi, dalej pod murami zamku do Pomnika, dróżką w dół do „drogi gospodarczej”, w prawo do drogi publicznej na Kleczę i dalej do szosy na Lwówek Śląski, po przejściu której wchodzimy na trasę oznakowaną OZ - „3” - czerwona. Przy przechodzeniu przez szosę należy zachować szczególną ostrożność ze względu na nadjeżdżające z obu stron z dużą szybkością samochody.

Dochodzimy do miejsca w którym strumień Jamna dopływa do Bobru.

Śp. Nadleśniczowie, pp. Harasimowicz i Siemianowski spiętrzeniem strumienia Jamna, chcieli zbudować zalew dla mieszkańców Wlenia i okolic. Dalej, trasą OZ „3” – czerwoną idziemy do „Skały Marczowskiej” inaczej nazywanej „Lorelei”, od której udajemy się na „Górę Strużna”. I stąd wracamy do „studzienki”, aby skrócić w lewo na trasę biegnącą wzdłuż linii kolejowej do „Skały Lorelei” oglądanej od dołu. Powrót w przeciwnym kierunku.

Trasa „czerwonej czwórki” wiedzie od ulicy Polnej przez ruiny majątku Rasmanów do 150 schodów, które proponuję nazwać imieniem Willego Dekwarta, ostatniego Niemca, który zmarł po wojnie we Wleniu i pochowany został w nieznanym mi miejscu. Schody znajdują się na terenie starego kamieniołomu z którego można oglądać „Górę Folwarczną” inaczej nazywaną „Górą Agatową”. Wracamy do

przejęcia przez „Strumień Żłoty”, drogą która prowadzi nas do majątku Rasmanów.

Trasa „czerwonej piątki” wiedzie od wejścia nad „tunel”, „Osiedlem Południowym” do „wiaduktu kolejowego” w lesie i dalej do „mijanki kolejowej”, na wysokości której skręcamy na drogę do mostu na Bobrze w Nielestnie, a potem kierujemy się do „Chrośnickiego Potoku”, od którego udajemy się do drogi nad domem p. Ryszarda Wróbla i stąd drogą do Modrzewia i dalej przez Gościeradz do mostu nad Bobrem we Wleniu.

Długo rodził się pomysł na Kaczawsko-Izerskie Centrum Trekkingu Dyspanseryjnego we Wleniu. Wierzę, że z pomocą mieszkańców, miłośników Wlenia oraz zaproszonych gości na 800 – lecie Wlenia uda się mój pomysł wcielić w życie.

Pomysł na Trekkingowe Centrum Kaczawsko-Izerskie w jego postaci

dyspanseryjnej może przysłużyć się rozwojowi naszego miasteczka.

Człowiekiem, który pierwszy korzystał z warunków topograficznych terenów otaczających Wleń był śp. Jan Mulak, trener polskich olimpijczyków, twórca polskiego Wunderteamu, który w latach 50- tych i 60- tych ubiegłego wieku odkrył te tereny dla polskich lekkoatletów, z którymi do Wlenia dobiegał z Borowic położonych koło Karpacza, trenując polskich długodystansowców.

W następnym numerze Kuriera Wleńskiego przedstawię propozycje związane z europeizacją Wlenia przy pomocy Kaczawsko-Izerskiego Centrum Trekkingu Dyspanseryjnego. Mieszkańców Wlenia serdecznie zapraszam na trekkingowe trasy zgodnie z moimi zaleceniami dotyczącymi indywidualnych możliwości wysiłkowych.

Witold Szczurek (nauczyciel ruchu)

Kwestionariusz Prousta WITOLD SZCZUREK



10. Kim lub czym chciałbym być, gdybym nie był tym, kim jestem?

człowiekiem głębokiej wiary

11. Kiedy kłamię?

kiedy kłamstwo nie czyni nikomu krzywdy, a ułatwia realizowanie ideałów

12. Słowa, których nadużywam?

zbyt dużo słów niekomunikatywnych

13. Ulubieni bohaterowie literaccy?
wszyscy szlachetni bohaterowie książek, które czytałem

14. Ulubieni bohaterowie życia codziennego?

odważni, niepoprawni politycznie

15. Czego nie cierpię ponad wszystko?
rezygnacji z polskości na rzecz europejskości

16. Dar natury, który chciałbym posiadać?

życie samo w sobie jest darem

17. Jak chciałbym umrzeć?

śmiercią naturalną, po wyczerpaniu sił witalnych

18. Obecny stan mojego umysłu?

kreatywny

19. Błędy, które najczęściej wybaczam?

ludzkie wybaczam - nie wybaczam błędów koniunkturalnych!

przepytywała **Anna Komsta**

1. Główna cecha mojego charakteru?

lojalność

2. Cechy, których szukam u mężczyzny?

męskości

3. Cechy, których szukam u kobiety?

kobiecości

4. Co cenię najbardziej u przyjaciół?

autentyczność (naturalność)

5. Moja główna wada?

upór

6. Moje ulubione zajęcie?

czytanie

7. Moje marzenie o szczęściu?

ustanowienie „prawa do szczęścia” (dla wykluczonych talentów)

8. Co wzbudza u mnie obsesyjny lęk?

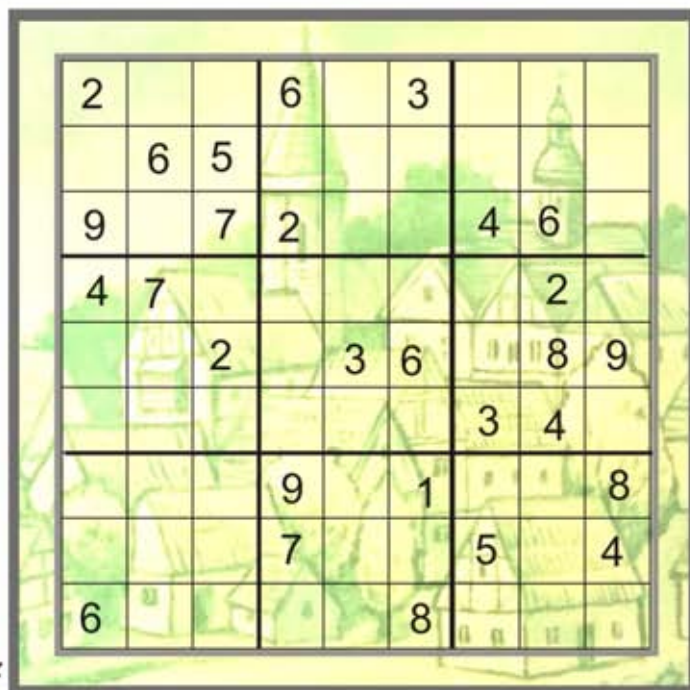
eurogermanizm i postsowiecizm

9. Co było by dla mnie największym nieszczęściem?

utrata niepodległości Polski

S u d o k u

**Jacek
Gładysz**



Język nie taki obcy. Ciekawostki z języka angielskiego

Język angielski (podobnie zresztą jak każdy inny) posiada sporo ciekawostek. Dzisiaj podzielę się z Wami niektórymi z nich:

1. Angielski jest jednym z języków, które posiadają najwięcej wyrazów – około 600 tysięcy (licząc terminologię medyczną i techniczną! Bez tych terminologii byłoby „jedynie” 300 tysięcy słów).
2. Niemniej jednak przeciętny użytkownik języka angielskiego używa około 5 tysięcy słów podczas konwersacji i około 10 tysięcy słów podczas pisania.
3. Aby móc się porozumiewać w języku angielskim wystarczy znajomość około 2 tysięcy słów!
4. Najczęściej używanym angielskim słowem jest „the”.
5. Najdłuższe znane słowo w języku angielskim (oznaczające chorobę płuc) to: pneumonoultramicroscopicsilicovolcanoc oniosis
6. Najwięcej słów w języku angielskim rozpoczyna się na literę „s”.
7. Słowo „set” posiada aż 464 znaczeń (ale trzeba pamiętać, że wchodzi w różne kombinacje z innymi słowami).
8. Według wielu pisarzy oraz naukowców

najpiękniejszym słowem w języku angielskim jest „cellar door” – drzwi do piwnicy.

9. Słowo „underground” (podziemie, metro) jest jedynym angielskim słowem, które rozpoczyna się i kończy na „und”.

10. Słowo „screched” (pisk) jest najdłuższym wyrazem jednosylabowym (pewnie po to, aby brzmiało jak pisk).

11. Słowo „cleave” jest jedynym angielskim wyrazem, który ma dwa przeciwstawne znaczenia. Cleave znaczy rozszczepiać, ale także przylegać.

12. Najdłuższym angielskim słowem, w którym żadna litera nie powtarza się ani razu jest „uncopyrightable” (zastrzec).

13. Słowo „queue” jest jedynym angielskim słowem, które, jeżeli usuniemy cztery ostatnie litery, i tak będziemy wymawiać tak samo.

14. Słowo „checkmate” (czyli po polsku szach-mat) pochodzi od perskiego słowa „Shah mat” i oznacza „król zmarł”.

Jak po angielsku odczytywać popularne symbole/znaki związane z Internetem?

W nawiasach [] dla ułatwienia podajemy fonetyczną wymowę po polsku.

@	= at	[et]
_	= underscore	[anderskor]
.	= dot	[dot]
-	= hyphen	[hajfen]
*	= asterisk	[asterisk]
#	= hash	[hasz]
/	= forward-slash	[forłordsłasz]
\	= back-slash	[bakslasz]
()	= parentheses	[parentesiz]
ABC	= upper-case	[aperkejs]
abc	= lower-case	[loferkejs]

Na przykład adres e-mail odczytamy:

bat-man_8@gmail.com „bat hyphen man underscore eight at gmail dot com”

Przygotowała Agata Czarnuszko,
nauczycielka języka angielskiego

Wleń. Duma i Tożsamość. 1214–2014

SEMINARIUM ARCHEOLOGICZNE
"Zamek Wleń"
Instytut Archeologii Uniwersytet Wrocławski
Politechnika Wrocławska
27 czerwca 2014 (piątek)
godz. 12.00-15.00 OKSiT Wleń

Partnerzy





SEMINARIUM MUZYCZNE
"Fisharmonia artystyczna Johannaesa Titzta"
Janusz Musialik Uniwersytet Muzyczny Fryderyka Chopina
Wydział Instrumentalno-Pedagogiczny Białystok
27 czerwca 2014 (piątek)
godz. 15.00-16.00 Pałac Książęcy

Partnerzy



Patronat



SEMINARIUM HISTORYCZNE
"Osiem wieków Wlenia"
Maciej Szczerepa, Henryk Ogonowski
„Piastowie i Przemysłidzi na polsko – czeskim pograniczu”
Iwo Łabowicz, Stanisław Firszt, Robert Klementowski,
28 czerwca 2014 (sobota)
godz. 12.00-13.45 Pałac Lenno

Partnerzy



Patronat



Organizatorzy



Sponsorzy





Jacek Gładysz - *Matematyka o jakiej nie usłyszysz w szkole*

O PARADOKSIE GOLIBRODY I PROBLEMACH MATEMATYKI

Na samym początku dobre wychowanie nakazuje mi uczciwie ostrzec: czytanie tego tekstu może skutkować bólem głowy bądź podobnymi dolegliwościami. Materia, którą się tu będziemy zajmować, przedstawiana jest studentom matematyki na pierwszym roku, ale wnioski z niej płynące ciężko było zaakceptować nawet wielkim uczonym. Choć fakt faktem, pojęcia, których będę dalej używał, są zrozumiałe nawet dla ucznia szkoły podstawowej.

Matematyka to nauka o poprawnym wyciąganiu wniosków z przyjętych założeń. Jednym z działów matematyki jest logika, innym – teoria mnogości. Można powiedzieć, że logika to nauka o regułach wnioskowania. Teoria mnogości zajmuje się natomiast badaniem zbiorów (w ogólnym sensie, ale szczególnym przypadkiem są zbiory liczbowe). XX wiek był czasem, kiedy postanowiono całą matematykę postawić na solidnych podstawach. Podstawami tymi miały być właśnie logika i teoria mnogości. W myśl tych zamysłów każde matematyczne pojęcie powinno dać się wyrazić w języku teorii mnogości – a więc wykorzystując pojęcie zbioru – a zasady wiążące analizowane obiekty, powinny być tożsame z zasadami logiki matematycznej. Przykładowo, każdą grę towarzyską opisać można jako zbiór kilku innych zbiorów – zbiorami tymi są np. zbiór graczy, zbiór strategii, które mogą oni zastosować, zbiór dozwolonych ruchów, zbiór wyników, do których dane posunięcie prowadzi, itd. Jak widać, idea wyrażania rozmaitych pojęć na gruncie teorii mnogości nie jest taka głupia. Co więcej – takie postawienie sprawy prowadzi do bardzo ciekawych efektów, takich mianowicie, by metody z jednej dziedziny matematyki dało się

bezpośrednio stosować w innej dziedzinie – co niebywale zwiększa możliwości jakie matematyka nam daje.

Program ten – ugruntowania podstaw matematyki w oparciu o teorię mnogości – udał się, jednak nie obyło się bez problemów. I jednym z tych właśnie problemów się zajmujemy. A ponieważ jestem żywo zainteresowany tym, by Czytelnika choć trochę matematyką zaciekawić, zamiast znaczków i symboli posłużę się bajką.

Wyobraźmy sobie odciętą od świata wioskę w górach. W wiosce tej mieszka golibroda, golący tych, którzy sami siebie nie golą. A zatem są tam mężczyźni zaradni, golący siebie sami, a także mężczyźni majątni bądź leniwi, którzy golić się sami nie chcą – toteż idą do golibrody. Postawmy filozoficzne pytanie: kto goli golibrodę?

Jeśli golibroda goli się sam – to w myśl przedstawionej definicji sam siebie golić nie może – bo jest przecież golibrodą golącym tych, którzy sami siebie nie golą. Jeśli natomiast przeciwnie – sam siebie nie goli – to jak najbardziej podpada on pod definicję swojego klienta (jako ktoś, kto nie goli się sam) – a zatem goli siebie samego! Jest to jeden z tych momentów studiowania matematyki, który nie należy do najprzyjemniejszych. Owo rozumowanie zdaje się burzyć przeważnie wiązaną z matematyką estetykę i bezsprzeczność. I tak jest wistocie.

Wbrew pozorom problem golibrody z górskiej wioski nie jest jedynie niewinną bajeczką – jest to tzw. antynomia Russella, jeden z najistotniejszych problemów raczkującej na początku XX wieku współczesnej matematyki. Problem ukazuje sprzeczność w teorii mnogości, która okazała się być zawodna, gdyż na gruncie swoich

własnych pojęć prowadziła do nieporozumień. Problem ten udało się oczywiście – jak to się przeważnie w matematyce dzieje – obejść, a jednak samo jego wykrycie, przez Bertranda Russella było pewnym ciosem dla matematyków.

Jakie finalnie znaleziono rozwiązanie? Banalne, powie ktoś – takie mianowicie, by „nie było golibrodów, którzy golą sami siebie!” – a mówiąc bardziej precyzyjnie, zbiory zawierające same siebie nie mogą istnieć na gruncie aksjomatów teorii mnogości. W gruncie rzeczy to ostatnie zdanie jest jedynym tak naprawdę poważnie matematycznym zdaniem w tym tekście – a jednak wierzę, że idee tu prezentowane zostaną zrozumiane należycie, tj. pokładam w Czytającym nadzieję, że rozumie iż golibroda jest tylko metaforą, a sam rozważany problem dotyczy tak naprawdę pewnych matematycznych, dobrze zdefiniowanych obiektów.

Przy okazji, warto tu wspomnieć, jaką ciekawą postacią był sam Russell. Jako matematyk znany jest głównie ze swych osiągnięć na gruncie logiki i teorii mnogości, ale oprócz tego był także propagującym pacyfizm działaczem społecznym oraz laureatem Nagrody Nobla z dziedziny literatury. Jednym z jego dzieł (dotyczącym ekonomii i porządku społecznego) jest „Pochwała lenistwa”, gdzie w ciekawy sposób prezentuje idee mogące przyczynić się do poprawy sytuacji wszystkich na świecie, gdyby tylko zdecydowano się mniej pracować.

Abstrahując zaś od matematyki – jeśli spojrzeć na paradoks golibrody w szerszych kategoriach, to właściwie uznać można, że przestaje on być paradoksem. Dlaczego? Odpowiedź jest prosta – zawsze można założyć, że golibroda był kobietą!

Czosnkowa Niedźwiedzica atakuje zapachami i smakami!

Wiosna. Słońce. Zieleń. Wleń. Wzgórze Zamkowe...czosnek niedźwiedzi! Bingo! Nie może w naszych kulinarnych opowieściach zabraknąć tych związanych z czosnkiem niedźwiedzim. Kiedy słońce przygrzewa młode, zielone listki (ludzko podobne do tych konwaliowych), a wiatr lekko kołysze, mam wrażenie, że Wzgórze Zamkowe faluje nieczym szmaragdowa woda. Zapach oszałamia moje zmysły i zapowiada niezwykle smakowitą ucztę! Pamiętajcie jednak, że ten z Góry Zamkowej jest pod ochroną, ale smakosze radzą sobie z odnalezieniem smakowitych listków. Zresztą posłuchajcie...
Dziś gościem Figi z Makiem jest Edyta Marczak, która prowadzi kulinarny blog oraz grupę kulinarną na facebooku. O potrawach z dodatkiem niedźwiedziego czosnku opowiadała mi z takimi emocjami i wypiekami na twarzy, że postanowiłam ją nazwać Czosnkową Niedźwiedzicą! Czas zbioru czosnku niedźwiedziego jest krótki, więc warto zapamiętać przepisy na kolejny sezon!

Edyta Marczak:

-Co roku z niecierpliwością wypatruję wiosny – kiedy wszystko budzi się do życia i za oknem wreszcie nie widać śniegu. Uwielbiam tę porę roku, szczególnie, gdy drzewa zazieleniają się z szybkością światła, łąki nagle obsypują się mnóstwem stokrotek, a ptaki przecudnie wyśpiewują swoje trele...
Wiosna oznacza również czas na nowalijki i wcale nie mam tu na myśli tych marketowych cudów, które niewiele mają wspólnego z naturą.
Dlatego Mojego dzisiejszego bohatera najchętniej zapowiedziałabym słowami pochodzącymi ze słynnej piosenki Marka Grechuty „wiosna, wiosna, ach to ty...” bo przełom marca i kwietnia jest wprost idealną porą na zbiory lub zakup czosnku niedźwiedziego.
Właśnie wtedy jego liście są bardzo miękkie i nadają się do wszelkiego rodzaju

sałatek. Dlatego za największych szczęściwców uważam posiadaczy własnego choćby najmniejszego skrawka ogródka. Ponoć sama uprawa tej rośliny nie jest zbyt wymagająca, ma ona bowiem tę zaletę, że nie trzeba szukać w ogrodzie specjalnego miejsca, w którym będzie rósł czosnek niedźwiedzi. Wystarczy, że zapewnimy mu odrobinę cienia. Nie musimy również martwić się o to, że nie przetrwa zimy, bo bez względu na czas jej trwania i temperaturę, czosnek radzi sobie ponoć świetnie.

Osobiście uwielbiam czosnkowe smaki, a w ramach wiosennego przebudzenia proponuję wszystkim czosnkomaniakom (i nie tylko) sporządzenie pysznego pesto, które wydaje się idealne nie tylko jako dodatek do makaronów, ale również do zwykłych kanapek, grillowanych bułeczek ryb, mięs oraz tart lub wypiekania chleba... Proszę mi wierzyć, że wszechstronność tego dodatku gwarantuje nam pełen sukces kulinarny.

A oto składniki pesto:

- 50 g świeżych liści niedźwiedziowych
- 50 g startego Parmezanu (w zależności od tego, jakiego sera użyjecie, taki będzie stopień słoności pesto)
- 50 g orzeszków piniowych (można dodać też prażony słonecznik, orzechy laskowe lub pistacje)
- 1/4 łyżeczki soli
- 1/4 łyżeczki świeżo zmielonego pieprzu
- 60-80 ml dobrej oliwy extra vergine

Przygotowanie:

Do blendera wrzucić wszystkie składniki, blendować do momentu uzyskania pożądanej masy.
Gotowe pesto można umieścić w słoiczku, zalać warstwą oliwy i przechowywać przez kilka dni w lodówce.

Z przepisów wartych wypróbowania chciałabym jeszcze polecić :

Quiche z czosnkiem niedźwiedzim

Składniki:

- * Ciasto
 - 250g mąki
 - 150g masła
 - 1 jajko
 - 1/2 łyżeczki soli
- * Masa
 - garść czosnku niedźwiedziego (można dodać również bazylię)
 - 150g Fety lub Mozarelli
 - 4 jajka
 - 150ml mleka lub śmietany
 - pieprz
 - gałka muszkatołowa
 - kilka pomidorów koktajlowych przekrojonych na pół lub ćwiartki z jednego dużego
 - opcjonalnie można dodać ok 100 g parmezanu

Przygotowanie:

Należy je rozpocząć od przygotowania ciasta: pokroić zimne masło, dodać mąkę, jajko i sól, zagnieść ciasto, następnie włożyć do lodówki na ok. 30 min, rozwałkować na grubość ok.3 mm, wyłożyć nim formę do tarty, starannie uciskając brzegi; na ciasto położyć folię aluminiową, na wierzch wysypać kulki ceramiczne do pieczenia (jako obciążenie) piec w nagrzanym do 200 stopni piekarniku ok 20 min.
Gdy ciasto siedzi już w piekarniku, zabieramy się do przygotowania masy: dość grubo siekamy czosnek niedźwiedzi i Fetę; jajka roztrzepujemy z mlekiem lub śmietaną, doprawiamy pieprzem i gałką muszkatołową; gdy ciasto jest podpieczone, usuwamy folię z kulkami, zalewamy je masą jajeczną, temperaturę w piekarniku zmniejszamy do 190 stopni i zapiekamy całość przez kolejne 40-45 min. Po wyjęciu z piekarnika, odstawiamy quiche na ok 10 min, następnie ją kroimy i układamy na talerze.

Smacznego życzy Anna Komsta i Edyta Marczak



Quiche z czosnkiem niedźwiedzim



JUBILEUSZ 800-lecia

WLEŃ. DUMA I TOŻSAMOŚĆ

27-29 czerwca 2014

PIĄTEK - 27 czerwca 2014

11.00- Uroczysta sesja Rady Miasta i Gminy Wleń- OKSIT Wleń

12.00-15.00 **WLEŃ. DUMA I TOŻSAMOŚĆ.** Seminarium archeologiczne "Zamek Wleń"

prof. J. Plekalski, prof. M. Chorowska, mgr G. Jaworski, mgr M. Legut-Pintal, dr P. Duma, dr R. Mruczek,
W. Kapańczycki, O. Hajduczenia - Instytut Archeologii Uniwersytet Wrocławski, Politechnika Wrocławska - OKSIT Wleń

15.00-16.00 **WLEŃ. DUMA I TOŻSAMOŚĆ.** Seminarium muzyczne "Fisharmonia artystyczna Johannesa Titzta" Janusz Musiałik
Uniwersytet Muzyczny Fryderyka Chopina Wydział Instrumentalno-Pedagogiczny Białystok- Pałac Książęcy

17.00- Uroczysta msza św. 150-lecie Kościoła pod wezw. św. Mikołaja Biskupa Wleń

18.30- **KONCERT WIRTUOZA FISHARMONII BALAZS SZABO (Węgry)**

wydarzenie towarzyszące: fotograficzna wystawa okolicznościowa - Kościół Parafialny

20.00- Kostiumowy Charytatywny Bal 800-lecia - Zespół Szkół Im. św. Jadwigi Śl. Wleń

SOBOTA 28 czerwca 2014

12.00-13.45 **WLEŃ. DUMA I TOŻSAMOŚĆ** Seminarium historyczne " Osiem wieków Wlenia"
mgr Maciej Szczerepa, mgr Henryk Ogonowski,

„Piastowie i Przemysłowcy na polsko - czeskim pograniczu” mgr Stanisław Firszt,
dr Robert Klementowski, prof. PhDr. Vladimír Wolf, moderator Ivo Kaborewicz- Pałac Lenno

14.00-16.30 -Uroczystość otwarcia Jubileuszu **TRZY NARODY- JEDEN CHLEB- Ruiny Zamku Wleń**

- historyczna rekonstrukcja nadania praw miejskich dla Wlenia - XIV-wieczne życie zamku-
rekonstrukcja wraz z obozowiskiem rycerskim Drużyny Rycerskiej SYROKOMLA Kliczków,

Zespół Muzyki Dawnej

- oficjalne otwarcie Ścieżki Spacerowej na Ruiny Zamku Wleń Szlakiem Zielonym

RYNEK MIASTA

16.00-16.30- **Parada Otwarcia- TARAS Tarczyn, wleńskie dzieci, Filharmonia Dolnośląska**

16.30 Lokalna Scena Muzyczna

17.40 Renata Gallik Wleń

18.00- Spektakl Interaktywny Jednego Klauna

18.30 Zespół ETNOHOLIC

19.30 Kabaret Grzegorz Halama

21.00- **MANCHESTER**

22.00 -2.00 Noc klubowa

NIQA JO (Wokal)

DJ KAMILA (Winył Party)

DJ Kriss Key (Life Set)

Muzyczne Radio Party- Maciej Wowk (Life Set)

Patronat honorowy



Honorowy Patronat
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Bronisława Komorowskiego

Organizatorzy



Urząd Miasta
i Gminy Wleń



Partnerzy



Sponsorzy



Patronat medialny



NIEDZIELA - 29 czerwca 2014

RYNEK MIASTA

10.30- **KOROWÓD HISTORYCZNY**

12.00- Hejnał/ lot wleńskich gołębi

12.10- Uroczysta msza św. ekumeniczna w intencji mieszkańców Wlenia

13.10- Historyczna rekonstrukcja nadania praw miejskich dla Wlenia
(Drużyna Rycerska SYROKOMLA- Kliczków)

13.40- **TRZY NARODY- JEDEN CHLEB**

14.00- Oficjalne wystąpienia, odznaczenia, wyróżnienia

15.00- Zespół Muzyki Dawnej

15.30- Wręczenie statuetek GOŁĘBIE SERCE 2014

15.45- Pod Pretekstem " Stare po nowemu"

16.30- Seslost Czechy

17.30- Iza Moździer, Martyna Marek "Polskie Szlagiery Show"

18.15- Dziewczyny "Autostopem do PRL"

18.45- Spektakl Interaktywny Jednego Kłowna

19.10- Finał Wyborów Wleńskiej Gołębiarki 2014

19.50- Kabaret Średniowieczny

20.40- Wleń MOVIE- przeżyjmy to jeszcze raz!

21.00- **Gwiazda Jubileuszu IRENA SANTOR**

22.20- Uroczyste zakończenie Jubileuszu

22.30- Pokaz fajerwerków

RYNEK WLEŃ

Osada Smakosza Gondola Świeradów

Projekcja multimedialna starych zdjęć w przestrzeni miasta

Mała Gołębiarka- animacje dla dzieci- Skwer Gołębiarki

PRZESTRZEŃ MIASTA (sobota niedziela)

10.00-17.00 Cykl 10 wystaw fotograficznych Zatrzyma!(MY) Wleń! dokumentujących życie społeczne, lokalność, kulturę i rozwój Industrialny Wlenia na przestrzeni XIX-XXI wieku, umiejscowionych w najważniejszych miejscach przestrzeni publicznej Wlenia- ratusz, dom kultury, kościół, szkoła, ośrodek rehabilitacyjny, Pałac Lenno, Pałac Książęcy, remiza OSP

Partnerzy: Doris Baumert Geschichtsverein Kreis Loewenberg (Schlesien), Vorsitzende- Niemcy, Przemysław Zatylny- fotografik, mieszkańcy

i sympatycy Wlenia (zdjęcia z prywatnych kolekcji)

10.00-17.00 Wleń w archeologicznych detalach- wystawa Sala Widowiskowa OKSIT Wleń

Foto- Przemysław Zatylny
dla- Karolina Komosa, Andrzej Górecki - OKSIT Wleń

OFERTA EDUKACYJNA DLA ABSOLWENTÓW GIMNAZJÓW NA ROK SZKOLNY 2014/2015

Jeśli kończysz właśnie gimnazjum i zastanawiasz się nad wyborem szkoły średniej mamy coś dla Ciebie. Szkoły prowadzone przez Powiat Lwówecki oferują szeroki wachlarz możliwości rozwoju i kierunków, spośród których wybierzesz coś dla siebie.

Każda z naszych szkół pozwoli Ci zdobyć wiedzę i umiejętności potrzebne do zdobycia wymarzonego zawodu lub studiowania na wybranym kierunku

I. Zespół Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Lwówku Śląskim

Liceum Ogólnokształcące:

- a. klasa humanistyczna
- b. klasa przyrodnicza
- c. klasa politechniczna
- d. klasa biznesu

Technikum kształcące w zawodach:

- a. technik ekonomista
- b. technik organizacji reklamy
- c. technik handlowiec
- d. technik informatyk
- e. technik obsługi turystycznej
- f. technik hotelarstwa

Zasadnicza Szkoła Zawodowa kształcąca w zawodach:

- a. klasa wielozawodowa

Liceum Ogólnokształcące dla Dorosłych:

Szkoły Policealne kształcące w zawodzie:

- a. technik rachunkowości
- b. technik informatyk
- c. technik opiekun medyczny
- d. technik bezpieczeństwa i higieny pracy

www.zsoiz.home.pl



II. Zespół Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Gryfowie Śląskim

Liceum ogólnokształcące:

- a. klasa dziennikarstwo muzyczne
- b. klasa humanistyczna prawno-menagerska
- c. klasa biologiczno-chemiczna
- d. klasa politechniczna

Technikum kształcące w zawodach:

- a. technik informatyk
- b. technik hotelarstwa
- c. technik leśnik

Zasadnicza Szkoła Zawodowa

kształcąca w zawodach:

- a. klasa wielozawodowa (fotograf, fryzjer, kucharz, murarz-tylnkarz, operator obrabiarek skrawających)

Liceum Ogólnokształcące dla Dorosłych:

- a. klasa na podbudowie zasadniczej szkoły zawodowej – 2 lata
- b. klasa dla absolwentów gimnazjów i szkół podstawowych -3 lata



www.zsoiz.gryfow.pl/

III. Zespół Szkół Ekonomiczno-Technicznych w Rakowicach Wielkich

Liceum ogólnokształcące:

- a. klasa językowo- biznesowa,
- b. klasy mundurowe (wojskowa, pożarnicza, policyjna)

Technikum kształcące w zawodach:

- a. technik hotelarstwa
- b. technik architektury krajobrazu
- c. technik żywienia i usług gastronomicznych
- d. technik ekonomista
- e. technik pojazdów samochodowych
- f. technik mechanizacji rolnictwa
- g. technik informatyk

Zasadnicza Szkoła Zawodowa

kształcąca w zawodach:

- a. mechanik pojazdów samochodowych,
- b. betoniarz - zbrojarz
- c. wielozawodowa

www.zsetrakowice.pl/

